

MAURICE BARRÈS

W Ogrodzie nad Orontem

(Un Jardin sur l'Oronte)

Przekład Marji Ruszczyńskiej



POZNAŃ — PARYŻ
NAKŁADEM WYDAWNICTWA "EOS"

1 9 2 3

W OGRODZIE NAD ORONTEM

Wydawnictwo „EOS“ nabyło od
firmy Plon-Nourrit (Paryż) wy-
łączne prawo tłumaczenia i wy-
dania niniejszej książki w języku
polskim

Czcionkami Drukarni J. B. Lange (wł. O. Neveux)
Gniezno - Rynek 8.

MAURICE BARRÈS

W Ogrodzie nad Orontem

(Un Jardin sur l'Oronte)

Przekład Marji Ruszczyńskiej

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

POZNAŃ — PARYŻ
NAKŁADEM WYDAWNICTWA „EOS“

1 9 2 3



15.496

U schyłku upalnego dnia czerwcowego w r. 1914, siedziałem nad Orontem, w małej kawiarence starożytnego miasteczka Hamah, w Syrji. Oplywające wodą kółka, obracając się dzień i noc, by podnieść zawartość dobroczynnego źródła, napełniały przestrzeń swoim szmerem, a pewien młody uczonec odczytywał mi głośno z arabskiego manuskryptu historję miłości i wiary...

Oto godziny cudu, które trwają w pamięci naszej niby skarb zaczarowany.

Dlaczegoż znajdowałem się dnia tego w tem tajemniczym i suchym miasteczku Hamah, gdzie wiatr pustylny podnosi w skrętach piasek Krzyżowców, Seleucydów, Asyryjczyków, Żydów i dalekich Fenicyan?

Oczekiwałem sformowania się małej karawany, z którą miałem przebiec góry Ansariehs, celem odszukania w ich starych donżonach następców słynnego pokolenia Haszyszów. A młody uczonec, Irlandczyk, obarczony poleceniem brytyjskiego muzeum, by zbadał ruiny Dżetablu nad Eufraatem, podobnie jak ja błądził po ulicach bazaru i szczęśliwym nazywam przypadek, który nas zbliżył.

Dwóch Europejczyków, zagubionych wśród milczących i ślepych domów, pod prażącym słońcem, rychło zawarli znajomość. Poza tem, Irlandczyk ów należał do typu ludzi o twórczej wyobraźni, którzy potrafią ożywić każdą chwilę dnia i u których przerażający żar syryjskiego lata rozwija ów rodzaj poezji, co to płynie z drżeni nagich nerwów, poezji żywego ciała. Przebiegłszy miasto i ogrody, przedłużające je o kilkaset metrów nad brzegiem rzeki, widzieliśmy wszystko i nic. Jaki duch ukrywa się w Hamah? O czem śnią Syryjczycy? Pragnęłoby się zrozumieć, pra-

gnęłoby się dostrzedz wśród tych jedno-
stajnych dekoracji, w sercach tych małych
domków, bliźniaczo podobnych i zamknię-
tych coś więcej niż wewnątrz lepianek: wną-
trze dusz.

— Czy nie sądzisz pan, rzekł Irland-
czyk, że najlepiej byłoby, abyśmy w tej
chwili poczęli szukać starożytności?

Jakiś tubylec zaprowadził nas przed
drzwi, do których zapukał w sposób umó-
wiony — i po wymianie kilku zdań i upły-
wie pięciu minut, koniecznych, aby mogły
usunąć się kobiety, zostaliśmy wprowa-
dzeni do tz. dywanu, gdzie podano kawę, i
gdzie następnie żyd - właściciel pokazał nam
swoje skarby: dwa czy trzy biusty pośmier-
tne z Palmyry, które wprzód musiał uwol-
nić z płócien, założonych podobnie, jak
bandaże na mumiach, dalej trochę monet
złotych i srebrnych o wizerunkach syryj-
skich cesarzy, oraz jeden manuskrypt a-
rabski.

— Rękopis ten, powiedział mi Irland-
czyk po szybkim przejrzeniu, jest wpra-

wdzie miernej wartości, jako pismo, jednakże na pierwszy rzut oka wydał mi się być ciekawym w swej treści. Pochodzi zapewne z pod ręki owych metysów, mieszaneńców ludzi zachodu z tubylcami, których Krzyżowcy nazywali Pulenami a Grecy—Gasmułami. Byli to synowie ojców frankońskich i syryjskich matek, albo syryjskich ojców i frankońskich matek. Ich pisma są rzadkie i dość dziwnego ducha. Może autor „Kroniki greckiej z Morei“ był Gasmułem, a opowiadanie, jakie tu widzimy, pochodzi od jakiegoś Pulena, należącego do domu któregoś z baronów, gdzie przebywał od urodzenia i gdzie służył za tłumacza języków wschodnich.

Trafiliśmy szczęśliwie. Mój towarzysz kupił owe cenne foliały, a ja wybrałem sztukę złota z czasów Heliogobala, gdzie figuruje ów czarny kamień, przez niego uwielbiany — i poszliśmy sięść w malej kawiarence, pod cieniem wierzby na Orontem.

Nadchodzili Arabowie, gdyż słońce zni-

zało się ku zachodowi, a gołębie i jaskółki rozpostarły już swoje szerokie loty wieczorne. Mój uczony towarzysz pograżył się w badaniach zdobytego rękopisu, a ja — pod pięknymi drzewami, podobnymi do naszych, lecz tutaj błogosławionymi za łaskę istnienia i odświeżania powiewów wiatru — w obliczu owej wody zbawienia, patrząc na zwykłe koła młyńskie, podniesione do godności żywych poematów, zakosztowałem rozkoszy owych starych oaz azjatyckich, niezwykłe zharmonizowanych z najtajniejszym tętnem naszych dusz. Niewytłomaczona tęsknota! Ku jakiemu geniuszowi zwracają się niepokoje, jakie dźwiga w naszym sumieniu tak ubogie a tak silne otoczenie? Co kocham w Syryi i co pragnę tu znaleźć? Wydaje mi się, że wdycham tutaj, poprzez cztery rzeki, wspomnienie rozkoszy tego ogrodu, który zamknęły ongi przed nami złociste Cheruby o płomiennych mieczach.

— Rzeczywiście, ciekawa opowieść, rzekł Irlandczyk po upływie godziny, spę-

dzonej bez odwrócenia głowy od czytanego tekstu. A tem ciekawsza, że rozgrywa się właśnie w tych stronach. Czy widział pan nad brzegiem Orontu, od strony Homu a niedaleko wsi Restan, ruiny pałacu i ruiny klasztoru? Pewne mapy oznaczają je pod nazwą Qualaat - el - Abidiu, czyli Warownia Wielbiących. Tutaj to żył w wieku XIII (przyznaję, że dowiedziałem się o tem przed chwilą) jeden z tych królewiat zmysłowych a wykształconych, których liczba jest w świecie muzułmańskim nieogarnioną, a którzy przeżyli życie swoje wśród kobiet, słuchając wierszy i muzyki, i dyskutując o odcieniach gramatycznych czy uczuciowych, po to, aby ostatecznie zniknąć od jednego tchnienia wichru, jak giną róże.

Brawo! odrzekłem. Oto odkrycie. Hamah dzisiejszego popołudnia, pod żarem słońca, było puste i bezduszne.

Teraz schodzi noc — niechże mi pan sprawi radość i zaludni ją, przywołując szalonych i szalone, aby nas rozweseliły.

Na rozkazy, odpowiedział, śmiejąc się. Ujrzy pan rzadki zbiór młodych piękności perskich i arabskich, całą serję tulipanów płomiennych o czarnej głębi. Ale niech pan zauważy, że ludzie Wschodu pisują raczej annale. — niż historję. Podają fakta, nie łącząc ich z sobą i nie nauczy się pan niczego, skoro mu przetłomaczę ten dokument tak, jak jest. Niech mi pan raczej pozwoli opowiedzieć, jak ja go rozumiem, bez trzymania się dosłownego treści — i przypominaj pan sobie wiersze Saadi'ego, może napisane nad brzegiem tej rzeki: „Szmer kół, podnoszących wodę, wystarczy ku upojeniu tych, którzy pić umieją z tego mistycznego źródła. Brzęczenie przelatującej muszki każe Suffi'emu wziąć głowę w ręce swoje. Nieopowiedziany koncert nie milknie nigdy w świecie — tylko ucho nie zawsze jest gotowe, by go słuchać“.

— Ale moje ucho i serce są gotowe. Tu zbyt nudno, w Hamah bezdusznem. Czyż warto przybywać z tak daleka i do tego

stopnia obywać się bez muzyki? Niechże mi pan przeczyta swoją opowieść ze złota, srebra i lazuru. Nigdy nie znajdziesz pan słuchacza lepiej usposobionego do smakowania w azjatyckim koncercie.

I oto, co mi powiedział w tę późną noc Irlandczyk, komentujący swobodnie tekst starożytny... Czy myślicie, że popełnił mistyfikację i pod barwą uzupełnień podał mi historję własną? Ktoś mi mówił, że odnalazł w niej wiersze poetów wschodnich, nie żyjących w epoce, w której rozegrał się ów dramat, i — co dziwniejsze — urywki z Eurypidesa. Nie wiem, co na to odpowiedzieć. Irlandczycy są cudownymi bazarzami i pamiętam dobrze, jak Oskar Wilde, mając przed sobą grono dobrane według swego upodobania, opowiadał czarno-księżkie historje, na których ścisłość przysięgał, a które były czystem kłamstwem. Niechże tam! Cóż to szkodzi, że mój towarzysz fantazją swoją ożywił suchość starego rękopisu! Przez całą jedną noc, dzięki jemu widziałem nad rzeką błędzącego,

pięknego grzesznika... Błękitny ptak pod gwiazdami — czyż to niemożliwe? Ależ moje oczy oglądały go. I — obym mógł przywieść go żywym przed oczy wasze!

I.

Pewnego dnia Emir z Qualaat przyjmował poselstwo chrześcijańskie z Tripolisu, pragnąc ustalić z niem dobre, sąsiedzkie stosunki. Zatem skwapliwie podejmował niosących zieloną gałązkę zgody, gdyż jedynem jego marzeniem było radować się w spokoju bogactwem nagromadzonem, pięknymi ogrodami i haremem, uchodzącym za najdoskonalej dobrany w całej Azji. Na czele poselstwa stał rycerz lat dwudziestu czterech, sir Wilhelm, pełen serca, szczerości i polotu, który mimo swej młodości otrzymał tę misję dla niezwykłego talentu pięknego słowa, i dla świetnej znajomości języka arabskiego, jako że przebywał w kraju od szesnastego roku życia. Spodobał się też odrazu Emirowi, który lubił przyjemności swoje odświeżać, okazując je przed

obcymi. Złożyło się tak, że obaj niebawem stali się nierozłączni.

Emir zabierał go na polowanie z sokołami, a w czasie zbywającym od tej rycerskiej rozrywki, przechadzał się z nim po ogrodach i pałacach, gdzie młody chrześcijanin podziwiał wszystko z niewyczerpanym zapalem.

Ogrody Qualaatu sływały wśród ogrodów Syrii jako najpiękniejsze także w tych czasach, kiedy to arabowie celowali w sztuce wyrażania za pomocą kwiecia i wody swoich nieopowiedzianych, czarownych snów o miłości i o religji. Spotykano tam sławne róże Tripolisu, o sercach żółtych — i róże Aleksandryjskie, mające serca niebieskie.

Na trawnikach zasianych i woniejących liliami, narcyzami i fiołkami, odświeżanych przez strumyki, dopływy Orontu, ocienionych drzewami cedrowymi, migdałowymi, pomarańczowymi i brzoskwiniowymi, rozrzucono lekkie kioski, zdobne w jedwabie z Antiochii i Persji, w kryształach arabskie i chińską porcelanę. Ale nic z tego

nie zbliżało się nawet do przepychu, zgromadzonego w zamku obronnym.

W pośród tych cudów, młody rycerz śmiał się i śpiewał dni całe, a Emir lubił widzieć go przechadzającego się pod oknami tych kiosków, w których trzymał swoje kobiety, aby i one miały rozrywkę w oglądaniu tak ciekawej osobistości. Te zaś uwielbiały go i strzegły się mówić o tem. Tylko on — po paru tygodniach, odczuwał pewną pustkę. Czegoś brakło tym rozkoszom. Te jedwabne otomany zdawały się oczekiwać na coś, coby je ożywiło. Gdy przebiegał ogrody, odkrywał na piasku leciutkie ślady, nader delikatne, niby tropy gazelli, a pachnące poduszki, rozrzucone po trawnikach jeszcze nosiły odciski tych ciał czarownych, które się o nie na chwilę oparły. „To wszystko jest wspaniałe, o panie, rzekł pewnego poranku do Emira, ale dla dopełnienia cudów, czy nie należałoby dodać im trochę świeżości, śpiewu fletni, śmiechu radośnego, krzyku, łez, życia?“

— Jakiej pragniesz muzyki, aby ci ją

grali muzycy moi? i jakiego chcesz wina, abym ci nalać rozkazał?

— Myślę o upojeniu, zdobywanem bez wina i bez muzyków. Nie posiadamy bogactw twoich, ale u nas damy i rycerze zbierają się czasem, by wspólnie słuchać dziejów wojny i miłości. Niedawno opowiadało nam cudne oczarowanie Tristana i Isoldy, a radowaliśmy się, widząc młode oblicza wzruszone temi samemi uczuciami, które nas wzruszały.

— Czy sądzisz, odparł Emir, że jestem jak paw, który na zewnątrz roztacza wszystkie posiadane bogactwa? Moje dywany, kamienie drogocenne, nawet władza moja, czemże byłoby to wszystko, gdybym nie posiadał w tajemnicy czegoś najpiękniejszego?

Tego wieczoru, zaprosił Wilhelma na wieczerzę do galowej sali zamku.

Sami we dwóch zajęli miejsca na dywanie a przed nimi stały misy srebrne z posiłkiem. Powietrze nocne płynęło swobodnie przez wysokie i szerokie okna i roz-

lewało czarowną świeżość, poruszając równocześnie słup wody, wznoszący się z marmurowego basenu w pośrodku sali. Słaniające się płomienie pochodni źle oświetlały kształty malowanych papug, gazeli i zajęcy, które zdobiły fryz, framugi i oddrzwia. Głęboka trybuna, pod którą spoczywali, zagrożona była w zupełnym cieniu.

Podczas, gdy w sąsiednim pokoju przygrywali muzycy, Emir zmuszał swego towarzysza do kosztowania win przeróżnych, wreszcie, w chwili, którą uznał za odpowiednią, nakazał ciszę, i poprosił o historję Tristana i Isoldy.

Młody człowiek nie opierał się. Opowiedział jak tych dwoje wypiło napój miłości i pokochało się miłością, niezwyciężoną przez żadne przeciwności — i o tem, jak winniśmy przebaczyć im ich błędy, gdyż nikt z nas młody czy stary, nie może być pewnym, czy nie spotka istoty, pod której czarem trwać będzie aż do śmierci. Właśnie miał opowiedzieć ciąg dalszy z całym żarem zapалу swego, gdy nagle wydało mu się, iż

słyszcy lekki chrzęst jedwabiu, przeto urwał — i podniósł głowę ku ciemnej trybunie.

— To nic, Wilhelmie, rzekł Emir, to myszy, czekające końca naszego posiłku, by zabrać mogły jego okruszyny. Opowiadaj dalej tę piękną historję.

— Wilhelm usłuchał zrazu, lecz skoro doszły znów jego uszu szmery szeptów, przerwał i rzekł:

— Zdaje mi się, panie, że myszy w Quaalat przenoszą piękne opowieści ponad najlepszy obiad.

Uwaga ta rozweseliła Emira. Począł się śmiać gwałtownie, uderzając płaską stonną ręką w ramię Wilhelma przyjacielskim klepaniem — i zapytał go:

— Dlaczego chcesz mnie opuścić tak rychło? Towarzysze wasi i moi doradcy co dopiero ugodzili się co do punktów układu. Zawieramy pokój na dziesięć lat, dziesięć miesięcy, dziesięć dni i dziesięć godzin. Dałby Bóg, abym zawarł podobny z księciem Antiochii. Niechże pan zostanie z nami czas jakiś, skoro mamy radować się pokojem.

— Panie, mój, nie jedynie z powodu wojny przybyłem do Azji.

— A dlaczegoż, sir Wilhelmie?

— Dla tego, o czem powiedziała mi matka moja.

— Cóż to takiego?

— Matka moja opowiadała mi dzieje tych, którzy kochali się do śmierci, miłością tak nieodpartą, że odczuwali ją nawet przed spotkaniem siebie — i mówiła mi: Gdybym była chłopcem, poszłabym na cały świat, szukając szczęścia, które mi jest przeznaczone. I oto, dlaczego przyszedłem do Grobu Chrystusa. Przyszedłem drogą Krzyżowców, aby zdobyć mój raj na niebie i mój raj na ziemi. Miałem nadzieję ujrzeć aniołów, zanim umrę. Ale po ósmiu latach myślę że snom moim brakło miary, i pragnę teraz wrócić do kraju, gdzie niema już mojej matki, z ufnością, iż obok kościoła naszego, blisko naszej rzeczki, znajdę anioła czy czarodziejkę, jakich odmówiła mi Azja.

To żarliwe upodobanie niezwykłości spodobało się Emirowi i zapragnął tem więcej

zatrzymać przy sobie młodzieńca, który umiał podniecić jego umysł.

Zaczem po chwili milczenia, rzekł do Wilhelma:

— W kraju waszym, według waszego obyczaju, jeśli który z was posiada cud, czy pokazuje go przyjaciółom swoim?

— Naturalnie! nosimy jej barwy i jeżeli chcemy zdobyć szacunek wszystkich, to dlatego, by uczcić ją publicznie.

— Macie słuszość. Kiedy słuchamy śpiewu słowika, mówimy przyjacielowi: słuchaj! Skoro narysowaliśmy i zasadziliśmy piękny ogród, jesteśmy radzi, gdy inni podziwiają go przez mur. Otóż, śpiew fletni, o który dopominasz się, upojenie bez wina i muzyki, wszystko to posiadam w jednym z kiosków moich. Wiesz, że biała plama na czole końskim oznacza czystość krwi i delikatność rasy; ja posiadam taką młodą klacz o gwiazdzistem czole. Nie trzeba, abyś zwątpił o znalezieniu tego, co zapowiadała ci matka twoja. Raj istnieje na ziemi, a ty nie opuścisz Qualaatu,

zanim poznasz, czem być mogą azjatyckie anioły nocy.

Szaleństwa te mówił dlatego, iż posiadał ową zgubną próżność, mocą której cieszył się jedynie z tych rzeczy, jakich mu zazdroszczono, a także pod wpływem najbardziej romantycznej w świecie kobiety.

II.

Nazajutrz wieczorem, kiedy księżyc czarą swoje kładł na liściach drzew, Emir prowadził Wilhelma przez ogrody, kędy nikt nigdy nie bywał w nocnych godzinach. Róże spały na krzewach, obok róż — słowiki, a w kioskach czuwały Saracenki. Drobne światełka, zapach kwiatów i milczenie były tak gwałtowną zapowiedzią szczęścia, iż czuło się bliskość jakiegoś czarodziejstwa.

Obaj mężczyźni zasiedli na dywanie, pod ciemnym balkonem, spowitym w długie pnące glicynii. Za chwilę doszedł ich szmer wśród roślin i chrzęst jedwabiu, a potem podniósł się głos przejmujący: „Róża, w czasie krótkiego swego trwania, wy-

rywa się poza kraty, a słowik czaruje ją, opowiadając o wszechświecie. Różo szczęśliwa! która przebiegasz świat w duchu, na skrzydle słowika! Ja nie znam, co to podróże, co zguba, co zadziwienie, a jeśli róża otrzymuje kolory swoje od ran słowika, to wobec mnie nie krwawi żadne serce!“

Nastąpiła cisza, pełna ciemności i woni i znów rozbrzmiał głos:

„Czy żyły kwiaty — zanim przeszedł mistrz? W ogrodach pustych i na jaskrawych dywanach ileż pastwy dla cierpienia i dla tkliwości!“

Kiedy muzulmanka śpiewała, słowa jej, przecież tak słodkie, najmniej były ważne w tem czarodziejstwie. Jakieś dumne serce pękało, jakaś świeża woda tryskała na ręce pałające gorączką. Szeptowała nierozumne krzyki, które wypalają krew: „jestem żywa“, albo „jestem wdzięczna“, i słowa: „młodość“ — albo „śmierć“, i było się przerażonym, iż zachwyca i czaruje ta śmiertelna poezja. Po każdej strofie na-

stępowała przerwa, czas śnień, potem niby jęk, o akcentach niezdefiniowanych po to, by lepiej iść za jej śladem, podobny do fajerwerku, który w połowie drogi ku gwiazdom, rozwiera swe serce płonące i spada snopem ognia.

— I cóż? mówił sobie młodzieniec — czyż istotnie obaj jesteście na świecie?

To nie były zwierzenia, które tego wieczoru szeptała gwiazdom. To nie było wołanie, owe pieśzotliwe kadencje i spadki — ale otwartemu niebu ukazane stany sumienia, płonącego w głębi haremu. Niedyskretne słowa głos miękki owijał w słodką tajemnicę. Nigdy nie wypowiedział wprost jakiegoś uczucia: rysował go, splątywał, jak to czynią kroki taneczniczy, i rzucał obu rękami żywym w dusze. W tej ciepłej, fiołkowej nocy, śpiew jej unosił tkane złotem i srebrem gazy, aby odsłonić, zdawałoby się, tajemnicze godziny młodej kobiety — i już uchodził, odbiegał — a jego ufność, stale wracająca i wzgardzona, mieszająca do chwil niezmiernej słodyczy

— chwile gniewu, raniła serce śmiertelnie. Bez znużenia niewiasta muzułmańska, mnożąc wciąż tematy muzyczne wśród nocy, przesuwała ziarnko po ziarnku różaniec swoich nokturnów. Razem wstydliva i płonąca, przechodziła z melancholji w szaleństwo, aby zstąpić do westchnienia, czasem bolesna, jak motyl uwikłany w oczka sieci, czasem, wojownicza i gotowa zabić, sprawiała, iż z nieba i ziemi zdawało się tryskać wszystko, cokolwiek one mogą posiadać z patentycznej, tragicznej rozkoszy.

— Ona umrze, myślał młody człowiek. Widywano słowiki konające wśród pieśni. Czyż taka siła nie musi zerwać krtani kobiecej? Czyżby to potwór jaki żył poza glicyniami tego balkonu?

III.

Wieczór ten przeistoczył młodzieńca. Pałace, ich bogactwo, ich źródła ożywcze, ich blask, które podziwiał dotąd dość nieczulem sercem, otrzymały pewną treść roz-

koszy, jaką śpiewająca muzulmanka odczuwać musiała, a w ogrodach, dotąd pełnych nudy, róże, lilie i cyprysy ożywiły się pewnym rodzajem pokrewieństwa z czarodziejką.

Emir ze swej strony doznał powtórnej przyjemności, stwierdzając na młodym cudzoziemcu moc swego tajemnego cudu, a kiedy Wilhelm powiedział mu: „Panie, słuchając jej zrozumiałem, że ci, którzy unierają bez grzechu, nigdy nie są syci muzyki harf rajskich“, nierozważny, porwany szałem, posunął się do powiedzenia mu:

— „A gdybyś ją ujrzał?“

Taki szalony wykrzyk dowodzi, do jakiego stopnia rozluźniły się obyczaje Islamu w Syrii, wobec sąsiedztwa chrześcijan. Ale można przypuszczać także, że muzulmanka postarała się o to, by wpleść odrobinę rozrywki w monotonię haremowych godzin.

Wilhelm unikał spotkania, którego i pragnął i lękał się razem.

Pewne słowa owego niebiańskiego śpiewu zraniły go, niby uderzenia srebrnej szpady. „W matce mojej i siostrach, podobnych zakonnicom — mówił sobie było coś z owej słodczy głosu i z owej wartości duszy, a w kościele mego dzieciństwa hymny wznosiły się często pod jego stropy z taką żarliwością, jaka nas napawa ochotą śmierci. Jakże zatem dzieje się, że na myśl o zobaczeniu tej damy, doświadczam uczucia świętobliwej trwogi?“

Ale zmuszony był ustąpić gospodarzowi swemu i przeznaczeniu.

Pewnego popołudnia, pod arkadami wewnętrznego podwórca, oczekiwał Wilhelm wraz z Emirem na pojawienie się muzulmanki. Byłby pragnął podziwiać ową pieśń żywą, ukryty w cieniu, na kolanach, z twarzą w dłonie schowaną, sam niewidzialny. Wreszcie posłyszał stąpania drobnych kroków kobiecych na płytach kamiennych — i w rozsuniętych zasłonach, ukazał się anioł pożądania z odkrytą twarzą. Było tak, jak gdyby ktoś rozwarł przed młodym człowie-

kiem tajemnicę jego własnego serca. Twarz wybranej, podobnie jak jej śpiew, objawiła go samemu sobie i doprowadziła do istotnych źródeł życia: zdawało mu się, że widzi, w całej ich dobroci i piękności, szereg tych kobiet, od których pochodził — i gwiazdy, których przyzywał w najtajemniejszych pragnieniach.

— To moja siostra w niebiesiech — myślał i byłbym ją miłował z raną na policzku.

Gazy, w które była spowita, zdobił haft przedstawiający bogaty kwiat glicynii, a szarfa jej była malowana. Twarz i cała postać wyrażały tę samą melodję, co jej pieśń, czyli zapewne wyrażały muzykę duszy, uczynionej z miłości i wdzięku, której płomień nieśmiertelny tryskał z wielkich oczu. Drobne piersi i całe ciało rysowało się pod tuniką lazuruwą i szkarłatną, pod staniczkiem złotym, zapiętym na wielkie perły, ponad pasem z gazy i szerokimi pantalonami z jedwabiu pomarańczowej barwy, ściągniętymi w kostce, gdzie połykiwała złota obrączka.

Roztaczała wkoło siebie iskrzącą się radość, po której zaraz następowało uczucie melancholji — nie uchwytne w żadnej minucie. I po drodze owego smutku przenikało się aż do tych światów, które nosiła w swem sercu. Ale jakże młody chrześcijanin potrafił odnaleźć się w tem niebie światła, on — który zanurzony był w snach o miłości i w pragnieniu śmierci?

Zdawało mu się że w głębi snów swoich widzi Emira, który chciał by śpiewała, podczas, gdy ona, stojąc, z oczyma spuszczone i powiekami zamkniętymi jakoby nad przejmującym obrazem, przez minut kilka w myśli powtarzała swoją pieśń dla siebie samej. Pograżył się w kontemplacji. Zbierała siły i pełniła serce swoje. Rzekłbyś — orlątko, mające poraz pierwszy sposobność lotu. Jakaż potęga młodości, piękności i wszystkiego, co jest czystego na świecie! Jej uśmiech srebrny, lazurowy miał blask morza, kiedy o rannej porze łamie swe fale o brzegi Libanu.

Dwie kobiety, stojące za nią, zdawały

się być gotowemi do podjęcia jej ciała, gdyby omdlała, albo gdyby zbyt wczesnie zapragnęła osiągnąć niebo — i słowami piastunek dodawały jej odwagi podczas gdy ona odpowiadała im: „Nie mogę, widzicie przecież, że umrę!“ A jej piastki, jej ręce o drobnych różowych paznokciach, miały również tyle wyrazu, co jej twarz, odsłaniając nieśmiałość jej duszy. Wreszcie zbliżyła się i opierając na ramieniu pana swego, prosiła go bez słów, aby mogła nie śpiwać.

Emirowi niezmiernie pochlebiła owa trwoga, którą odczuwała, ukazując się cudzoziemcowi — i nieostrożny tem mocniej zapragnął uzyskać od niej to, czego chciał w tej chwili. Zaś młody chrześcijanin myślał: „Nieznajomy, co płacze o zapadającym wieczorze, słuchając pieśni muezina, bliższym jest owemu nieznanemu śpiewakowi, niż ten muzułmanin sercu tej kobiety, którą weźmie dzisiejszej nocy w ramiona. Bez złudzenia nadziei, chcę, aby podziałała na duszę moją i aby sprawiła w niej zwycię-



stwo stron najlepszych“. Zrozumiał bowiem, iż słyszał śpiew magiczny i że życie jego doznało potężnego wstrząsu.

IV.

Emir był niewyczerpany w zadawaniu swej chęci oczarowania młodego chrześcijanina.

— Pomysł, mówił, o milionach tych róż, które trzeba było wycisnąć, aby otrzymać jedną kroplę takiej woni! Jej matka i jej babki żyły zawsze w serajach królewskich, jak daleko sięga pamięć ludzka, przodkowie jej bywali dowódcami w Damaszku, w Homo, w Hamah, i cała Azja nie potrafi dostarczyć lepszej krwi. Oto coś doskonałego, czego po nas żaden już człowiek oglądać nie będzie. Ale w gaju różanym, w którym Allah uczynił winobranie, tuzin innych kobiet, jakie posiadam, pachnie cudnie. Mogę ci je pokazać. Pozostań z nami, a dam ci jedną z nich

Wilhelm wyznał, że nie myśli już o wyjeździe; wtedy Emir uścisnął go i rzekł:

— Przyjacielu chrześcijaninie, wejdź do domu twego, a wieczorem ujrzysz tę, którą dla ciebie wybrano, piękność młodą, nie zuającą jeszcze życia, ale w której mieszka mądrość.

*
* *

Wilhelm odczuwał pewne wyrzuty sumienia, iż pozwolił odjechać towarzyszom swoim a sam pozostał w kraju pogańskim, ale misja jego była wypełniona i pokój podpisany. Co było dziwnem to to, iż nigdy wiara jego nie była żywszą niż obecnie. „Oto — mówił — czynię sobie wyobrażenie tego, czem są aniołowie. Nie byłoby mi trudnem przedsięwziąć nic, abym tylko zajął miejsce w życiu wiecznem obok tej Mużłmanki, o której nie wątpię — nie wiem, czemu, iż będzie zbawioną.

Podczas, gdy tak rozmyślał, przed domem jego zatrzymała się lektyka, z której ogromny murzyn wyniósł i przyniósł do niego aż na dywan, cudną dziewczynę, roze-

śmianą i dworną, nie mówiąc nic więcej ponad te słowa:

— Izabela, dar Emira.

Kiedy zostali sami, Izabela przedstawiła mu się uprzejmie.

— W haremie, rzekła, nazywają mnie Izabelą uczoną. Niechże więc będę Izabelą — czasu pańskiej przyjemności, Izabelą uczoną — czasu pańskich radości wyższej kategorii. Wolno mi wyznać, że przysłała mnie ktoś lepszy odemnie.

Ta, od której przychodzi, chce, aby mój głos, moja twarz, moja uprzejmość służyły panu i abyś przyjmując je, widział w nich dowód jej sympatji. Opuściłam ją i każdej chwili mogę do niej powrócić.

Myślę, iż zgodzi się pan na to, aby między mną a nią nigdy nie było sekretu — i że pan nie powie, iż zdradziłam go, jeśli jej zwierzę treść naszych rozmów, naszych uczynków i pozwolę jej rzucić spójrzenie w nasze współżycie.

— A czy o niej, Izabello, niczego wiedzieć nie mogę?

— I pocóż to, panie mój?

— Mógłbym ją zobaczyć, usłyszeć, zasłużyć na jej przyjaźń.

— Ona pragnie tego i stworzy potrzebne środki. Ona prosi, abys był z nią połączony duchem, i abys poniechał innych starań, jak wyłączne staranie o podobanie się jej. Ona nie spuści z oka szczęścia pańskiego i kierować niem będzie pilniej, niż byś to mógł sam uczynić. Nikt jej się oprzeć nie zdoła. To pszczołka, maleńka a pełna miodu — latająca a obdarzona żądłem straszliwym.

— Lękam się, że źle słyszę i że zbłąkam się w sieci podstępów okrutnych dziewic, które szydą z cudzoziemca.

— Ona przewidziała nawet obawy pańskie. Ona wie, że wszystko, co pana niepokoi, mnie zwierzonem zostanie. I dała mi taką informację: Weź go w ramiona, wskazała, i szepe mu do ucha, że zmieniłyśmy sens przysłowia. Przysłowie mówi, że między ustami a brzegiem puharu jest śmierć, a my mówimy, że między ustami

a brzegiem pułapu jest Izabella. Izabella — która z tobą przepędzi nocę, pełną radości, mówiąc z tobą o niemożliwej miłości.

V.

Wilhelm, trwający wciąż pod wrażeniem śpiewu i piękności Muzułmanki, nie był w możności myśleć o czem innem, to też co noc wypytywał Izabellę, która ze swej strony nieznużenie opowiadała.

Lękał się, że obie kobiety oceniają go fałszywie.

— Może uważacie to za niestosowne, mówił, iż pozwoliłem odjechać moim towarzyskom i sam pozostaję w Qualaat, gdzie jestem obcy? Obawiam się, że królowa wasza podejrzywa we mnie próżniaka, zdolnego do poddania się czarowi zbytku i lenistwa. Powiedz jej, że myśl, której się oprzeć nie mogę nie pozwala mi wrócić wraz z towarzyszami do kraju. Sądzę, że umrę rychło. Czy myślisz, że ona mną gardzi i posądza, jakobym uchybiał religji

mojej? Każda religja nakazuje wzorować się na istotach niebiańskich — a te, które tutaj spotkałem są najdoskonalsze.

— Nie mów tak, mały chrześcjaninie! Moja pani byłaby zadowolona, gdybyś religję swoją opuścił dla niej — i kazałaby ją panu zmienić trzydzieści sześć razy, byle się przekonać o swojej sile.

— Czyny jej zatem są wyrachowaniem?

— Widzisz, jak potrafiła dowieść Emirowi, że pieśni, które mu ofiarowuje są potężniejsze od wszystkich chrześcijańskich. Wszakże pewnem jest, że usłyszawszy ją, nie pragniesz już powrócić do tego, co dzień przedtem przenosiłeś nad wszystko inne.

— Ach, rozmyślał młody człowiek ze smutkiem — jakże jest zręczną!

Izabella patrzyła z zadziwieniem równie wielkiem jak jej przyjaźń na płonące oczy cudzoziemca, gdyż dotąd nie przyszło jej nigdy do głowy, aby kobietę można było uważać za istotę nadnaturalną.

— Czy nie mógłbym w jakim dniu mówić z tem bóstwem? pytał.

— Owszem, mały chrześcijanie, ale tymczasem maluję ciebie wobec niej najpiękniejszymi barwami, — i wiedz, że słucha mnie z ciekawością, gdyż poeta powiedział: Choćby klatka pokryta była obrazami i ozdobami, ptak szuka oczyma tylko jej drzwiczek!

Ale wciąż powracał do swego pragnienia.

— Nie uważaj się za nieszczęśliwego, odpowiedziała młoda podpalaczka. To przyjdzie w jakimś dniu. Ujrzysz nas, wieczorem, w godzinie ogrodów, zgromadzone wszystkie wkoło niej i powiesz razem z poetą: „Czy to pył muszkatu, rozsypany wkoło murawy, albo czy to fiołki, rozsiane wkoło róży?“ Kiedy to będzie? aż pozwól prowadzić się. Ona działa, jak duch, ruchami wdzięku pełnemi a bez gwałtowności i nic się nie oprze jej czarodziejstwu.

* * *

Niedługo potem Emir obdarzył Wilhelma służbą, która zmuszała go do towarzyszenia mu i częstego przebywania ogrodów.

Izabella urządziła dnia pewnego rzecz w ten sposób, aby musiał przejść przez ogród w chwili, gdy znajdował się tam cały harem. Było to w słodkich godzinach wieczoru — święto Azji. Ogród kwiatowy zamienił się w raj dziewczęcy. Wszystkie te damy muzułmańskie otaczały sultankę: jedne z nich przechadzały się dumnie, niby pawie po trawnikach, inne płaśły lekko, jak gazele, większość siedziała pod cedrowym drzewem, wkoło swej pani. Wszystkie odziane były w jaskrawe jedwabie, okryte kolorowemi woalami, obute w złocone trzewiki, zdobne w drogocenne naszyjniki, malowane i pachnące.

Ptaki rajskie wokoło orlęcia. Jadły słodycze i grały w „Tric-trac“, podczas gdy gołębie i czerwone kuropatwy skakały i gruchały wkoło, a opodal ugrupowani muzycanci zawodzili słynną piosnkę: „Pod różami grywa się na harfie, pod cyprysami wzdycha fletnia, pod jaśminami opowiada się nieśmiertelne poematy, a pod narcyzami mówi się o miłości“. Wiatr zabawiał się

w czarodzieja i mieszał barwy, zapachy, śmiechy i tony muzyki.

Izabella wyszła na spotkanie Wilhelma i zaprowadziła go za rękę do Muzulmanki. Uczyniła się wielka cisza. Aby zobaczyć młodego człowieka zbiegły się wszystkie piękności, niby łanie, gdy jednej z nich podano ciastko,—i trwały nieporuszone wkoło królowej, jak pręciki tulipana wokoło czarnego słupka kwiatu. A królowa rzekła mu:

— Sir Tristanie, czy sądzisz, że stanowimy wystarczającą kolekcję madragor, bazyliszków i turkusów, aby stworzyć filtr dla miłości budującej?

Wtedy poczęły się śmiać. I poznał zmieszany, że słyszały jego opowiadanie o Tristanie i Isoldzie, i że to one były owemi myszkami, żądnymi okruchów, w wieczór owej uczy

Wszystkie sądziły iż odnajdują w nieśmiałości jego wrażenie swej piękności, gdy tymczasem była to jedynie trwoga, jaką rodzi miłość, gdyż rozmaitość podnosiła w jego oczach wyłącznie czary królowej — i naprawdę widział tylko ją jedną.

— Cicho — rzekła mu Izabella — proszę się nie ruszać.

Była zajęta wyszywaniem jakiegoś punkcika na szarfie królowej a cień młodego człowieka, padał właśnie na szeroką wstęgę; skoro po trzech minutach, odrzucając igłę, podniosła głowę, rzekła:

Maly chrześcijaninie, przyszyłam cię do tej szarfy.

Wszystkie klasnęły w dłonie. Wargi z rubinu uśmiechały się, policzki pałały, włosy powiewały, spojrzenia jednych powlokły się cieniem długich rzęs, inne były dziwnie wesole.

Wilhelm widział krople potu, perlące się na młodych licach róż wschodu, a ponieważ, aby zrozumieć ich ptaszy szczebiot, musiał śledzić z blizka ruch ich warg, z blizka też spostrzegał żywą wilgoć młodych ust, która łącznie z ogniem źrenic znamionowała, iż piękności te nie są całkiem nadpowietrznemi istotami.

Ów żar serc, zdradzający się w spojrze-

niach, zdawał się ich przymiotem wrodzonym, jak woń jest własnością kwiatu, a rosa własnością jesiennego poranku. Widział to z równą wyrazistością, co kokardy brylantowe u ich pasów, albo pierścienie na ich palcach czy złote obręcze na kostkach nóg. Ale uwagę jego pochłaniała wyłącznie królowa, jej oczy błyszczące i gest wolny i rycerski, stawiający ją ponad wszystkimi innymi.

I przenikała go radość wielka na myśl, iż pozwoliła, aby cień skromnego cudzoziemca przyszytym został do jej przepaski, do szarfy bogini.

Skoro odszedł, poczęły go chwalić.

Zebeida, najweselsza w gronie, mówiła ze śmiechem:

Gdyby mógł być jak ptak Momaya, który zapewnia olbrzymią fortunę temu, na kogo rzuci swój cień.

— Ach — rzekła gruba Badoura — fortuna czy ubóstwo, a jednak pragnęłabym uciec się pod cień tego olbrzymiego ptaka.

I nagle wszystkie zapragnęły, aby Izabella uczona powierzyła im swoje słodkie tajemnice. Ale ta zwróciła się do sultanki:

— Ty nic nie mówisz o nim, pani.

Lecz nie potrafiły dowiedzieć się niczego ponad te słowa:

Jest przystojny i jestem rada, że pan nasz zapewnił sobie zakładnika tej wartości.

Izabela powtórzyła oczywiście Wilhelmowi to powiedzenie, (przemilczając jednak wzmiankę o zakładniku), a on w radości swej zanotował, niby szereg cudnych strof, pochwały dam arabskich.

Tak jest, rzekła mu mądrość, całując czule, każda z nich stanowi niby piękny pióropusz na kapeluszu małego chrześcijanina. Ale czy wiesz, co mówi przysłowie? „Jakkolwiek w piórach ptaka żadne nie jest bezużytecznem, to przecież pióra jego skrzydeł niosą mu największy pożytek. To właśnie Orianta podnosi nas ku niebu.“

Ale dlaczegoż, pytał głośno Wilhelm, zdawała się śmiać przez czas cały?

— Bo jest rada twemu uwielbieniu, tak samo, jak byłaby rada odnalazłszy nową nutę, nową szarfę czy nowy uśmiech, któregooby inne nie posiadały. Nas kobiety wzrusza uczucie mężczyzny. Nasza dusza wypoczywa w świadomości, iż jest kochaną.

— Musi być cokolwiek zmienną, prawda?

— Bądź pocieszonym! posiada przecież jeden punkt stały.

— A nim jest...?

— Wola ku panowaniu nad nami.

Wilhelm pragnął gorąco spotkania ponownego z Muzułmanką, a bardziej jeszcze rozmowy z nią sam na sam. Izabella postanowiła dopomóc. Pewnej nocy poleciła mu, aby następnego wieczoru, o godzinie, w której śpiewają muezzini, przeszedł ogród. Stawił się też punktualnie i ujrzał niebawem obiedwie — tak wesołe i tak odmienne, iż zdawał się niepoznać ich wcale; miały woale odrzucone na tył głowy, a śmiały się i rozmawiały tak zapamiętale,

że budziły i ploszyły motyle i ptaki na drodze swojej.

Zbliżywszy się, podziękował sultance za ofiarowanie mu takiej przyjaciółki, jaką była Izabella, przed którą mógł rozwijać najtajniejsze uczucia. Odpowiedziała mu, iż szczęśliwą jest, że mogła przyczynić się do tego, iż wierny przyjaciel został skuty z Emirem i państwem jego cudną agrafą z opalu.

* * *

Niebawem zaczęli miewać chwile swego porozumienia. Wilhelm został uprzedzony o godzinach, w których Muzułmanka przechadzała się po ogrodach. Jeśli przybył wcześniej, szukał miejsca, z którego mógł być ją zobaczyć najwcześniej i najlepiej. Lubił owo powolne uderzenie sztyletem, odczuwane, skoro ją dostrzegał nadchodzącą wolną i spokojnie, od strony pawilonu, i kiedy potem w odmianach plam słonecznych i cieniów szła naprzód długą aleją drzew liściastych.

Jeżeli towarzyszący jej mały dwór rozsiadał się na dywanach murawy, ośmielał się przebywać tutaj minuty dłuższe — i wtedy to rozwijała się między nim, Izabellą a Oriantą tajemnicza rozmowa gestów, spojrzeń i milczenia. Wszystkie te kobiety lubiły młodzieńca za ową rozrywkę, jaką wnosił jego romans w monotonię seraju, a on nawzajem przy każdej z nich wdychał choć odrobinę woni ich królowej. Ale Orianta wśród wszystkich dawała obraz najjaśniejszy: nie niepokojącego ani gorączkowego, natomiast coś lotnego, kształty dziecka, radującego się niematerjalnem szczęściem, o twarzy uśmiechów pełnej i promiennej słonecznie. Czasami schodziła na nich noc wśród tych uczt ogrodowych, gdyż słodycz i czystość klimatu pozwalały noce spędzać na dworze.

Wtedy mogło się było zdarzyć, że wysłaniec Emira przyjdzie zabrać sultankę...

Lecz kobiety zbierały się wkoło Wilhelma i starały się oderwać go od myśli smutnych, każda na swój sposób: Zebeida swą

wesołością, Badura — szczerotą i serdecznością, Izabella powtarzając mu, że królowa ma dla niego najgłębszą przyjaźń.

Niewidoczne zatrucie jadem muzyki, barw, poezji i pożądania codzien wlewało się w duszę młodzieńca chrześcijańskiego, kilku kroplami zła, z którego leczyć się nie chciał. Ogrody czarowały go i czyniły głuchym na ostrzeżenia, których los nie żałuje nigdy swoim ofiarom.

VI.

I jakby ostać się mogło państwo takie? Jest-że życiem naczelnika oddychać wonią kwiatów, w otoczeniu kobiet, przy pieśniach wstrząsających, albo oddać panowanie swoje pod znak przyjemności? A może ręce Muzułmanki, jakkolwiek olśniewającym byłby jej umysł, mogą podtrzymać losy państwa?

Pewncj nocy, kiedy Emir spoczywał obok Orianty, wysłańcy przerażeni przyszli go uprzedzić, że wojska chrześcijańskie pod bronią schodzą z gór.

Jakto? po zawareiu układów? jakąż rolę gra tutaj w takim razie sir Wilhelm? zwłaszcza młoda kobieta była oburzona.

— Jeżeli kłamał nam, o panie, winienesz skazać go natychmiast na śmierć.

Nie miałam-że racji, doradzając ci, byś go zatrzymał jako zakładnika?

Do tak twardego wystąpienia zmuszała ją nie tyle obawa niebezpieczeństwa, ile urażona duma, iż została zwiedziona przez człowieka, którego cały harem sądził być jej poddanym.

Wezwany natychmiast po ukryciu Saracenki za zasłoną — sir Wilhelm bynajmniej nie starał się zataić dobrej swej wiary.

— Jeżeli hrabia Trypolisu uchybił paktowi, jaki ja gwarantuję moją osobą, obelga większą jest dla mnie, niż dla Waszej Wysokości. Jednakże zdaje mi się, że zostałeś napadnięty przez księcia Antiochii, z którym różniłeś się w układach, bez słuszności po twojej stronie.

Z godziny na godzinę nadchodziły dokładniejsze wiadomości, potwierdzające o-

pinę sir Wilhelma, a Muzułmanka zwróciła gniew swój przeciwko panu i władcy, porównywując jego nieudolność i niedbalstwo z jasnowidzeniem młodego chrześcijanina.

Przez dzień cały wieśniacy syryjscy chronili się do miasta wraz ze zbiorami i inwentarzem. Trzeba było przyjąć nieszczęśliwych.

Gdyż jakże można było dać im obronę? jakimi żołnierzami? było ich zaledwie dosyć, aby strzegli wałów.

Wieczorem, Emir przechadzając się po ulicach wraz z sir Wilhelmem, przyjęty został tragicznem milezeniem, wyraźnie mówiącem o nieżyczliwości. Orianta, niecierpliwie pragnąc ocenić sprawę według własnej obserwacji, kazała nieść się za niemi w lektyce. Wszyscy troje wstąpili na mury. I ujrzeni w zmierzchu, że wióg obozy swoje już rozbijał pod miastem. Widzieli jego namioty, placówki i pikiety i słyszeli jego obelgi.

— Oto rycerze, rzekła Orianta młodzieńcowi, którzy pragną skazywać kobie-

ty na śmierć, a conajmniej narzucać nam miłość swoją, niby jarzmo.

Zaprzeczył żywo. Opowiedział jej, iż rycerze chrześcijańscy czczą kobiety, jak żaden inny mężczyzna świata, i pokazał jej w mgle, w środku obozu, wysoki proporzec księcia Antiochii, gdzie wyobrażona była Święta Dziewica.

Zdawała sobie sprawę z zamętu, jaki w nim powstał. Cierpiał, widząc braci swoich w wierze i szukał — gdzie droga jego obowiązku. Czyż nie należało mu w tej chwili zsunąć się z tego muru, aby nie podnieść oręża przeciwko sztandarowi Przeczystej Panny?

Powoli, nie odkrywając kart swej gry, zmusiła go do mówienia, przeczyła lub potakiwała — i ostatecznie, w chwili, gdy byli sami, rzekła:

— I cóż? Czy jest możliwem, aby rycerz chrześcijański doznawał pokusy opuszczenia najlepszej swej przyjaciółki w nie-szczęściu, skoro ona dzieliła jego powodzenie? Kto nie broni swojej studni, nie

jest godzien zaczerpnąć z niej ani jednej kropli.

Na temat trwogi, pragnienia i szlachetności mówiła długo, głosem czułym, o tonach zdławionych. I nagle, wśród najstraszliwszych przysięg, zobowiązał się nie opuścić jej nigdy.

*

Wróciwszy do pałacu, w Radzie wojennej, do której kazała go wybrać, wypowiedział zdanie swoje jasno i wyraźnie.

Qualaat nie mogło bronić się własnymi siłami. Tę nadzieję należało rychło rozwiązać. Pozostawało tylko prosić o posiłki sultana z Damaszku, a chrześcijan z Tripolisu o poddanie się sądowi rozjemczemu. Czy zdołają przetrwać aż do rozstrzygnięcia tych dwóch interwencji? W tem leżał problem właściwy zdaniem sir Wilhelma.

Należało wytrwać. Wobec czego doradzał opuszczenie miasta w ścisłym tego

słowa znaczeniu i skupienie sił wszelkich na obronie właściwej fortecy.

Położenie jej wymagało drobnej liczby obrońców wokoło Emira i jego haremu, a ponieważ dotykała obszarów wiejskich, w danym razie mogła otrzymać pomoc albo zostać opróżnioną.

— Aby zyskać na czasie, wnioskował Wilhelm, i aby módz trwać miesiące, potrzebne nam są zapasy, których nie zabraknie, jeżeli zatrzymamy wszystko, co wieśniacy właśnie przywiedli do miasta.

Napróżno Emir bronił praw ludzi tych domienia swego i występował, jako ich opiekun.

— Ach, powiedziała mu sultanka, zostaw teraz kobietom kwestję sentymentu, a sam myśl o zapewnieniu życia.

Twarde racje, podawane przez Wilhelma, imponowały jej. Wieśniacy, szukający obrony w mieście, zostali oblupieni na rzecz spichrzów fortecznych, a sami oddani chrześcijanom, którzy uczynili z nich niewolników. Wielu rzemieślników i obywa-

teli mieszczan spotkał ten sam los, gdyż było zbyt trudno ich żywić. Emirowi straszliwe te sposoby postępowania przyniosły niepopularność, Wilhelm natomiast objawił się niewielkiej liczbie wybranych, a przebywających w fortecy, jako istota pełna energii i iniejiatywy, i wkoło niego skupiły się nadzieje wszystkich.

Podczas Rady wojennej młody człowiek myślał wyłącznie o sultanee.

Czarująca osoba, której postać zdawała się przypisywać jedyną wartość życia miłości i uniesieniu, śledziła z całym zimnym rozsądkiem wymianę opinii, ona to dopomogła do zwycięstwa myśli prostej a twardej. Podziwiał w niej obecnie coś więcej, niż jej pieśni, barwy i wonie.

Często w godzinach ciemności, to znaczy w godzinach promiennego jasnowidzenia, mówił sobie: „Czuwam tutaj, w obliczu nieprzyjaciół mojej rasy i mojej wiary i dziele ich los, dla miłości kobiety, którą za tym oto murem inny mężczyzna trzyma w objęciach!“ A przecież ani na chwilę nie

pożądał usunąć się z pod władzy tego absurdu. Nic bez Orianty, wszystko z nią razem. Życie czy śmierć, byle z nią.

Zacieśnienie życia fizycznego w fortecy podnosiło jeszcze jego wrażliwość. Dniem i nocą, z konieczności służbowej, wolno mu było wchodzić do wnętrza haremu.

Zgromadzono tu wszystko, co mogło dać obraz życia, zbliżony do raj: kwiaty, wonie, młodość, piękność, pieśni, światła. Tutaj znajdował Emira pośród niewiast, lub z samą tylko Oriantą. Ale żadna z nich nie zdawała się spostrzegać młodzieńca.

Był jedynie cieniem, jaki przebijały oczy ich, utkwione wyłącznie w panu, którego oplatały śmiechem, i pochlebstwami, do czego Muzułmanka dorzucała najtkliwsze z swych czarów.

Wilhelm skarżył się Izabelli podczas jednej z nielicznych nocy, jakie wolno mu było spędzić razem:

— Zaniehbujecie mnie — wszystkie, z naturalnością, która mnie przeraża. Ignorujecie mnie do tego stopnia, iż skłonny je-

stem przypuszczać, że nigdy nie okazywałyście mi najmniejszej sympatji. Udajecie z taką doskonałością, że niewiadomo nigdy, kiedy jesteście naprawdę-szczere.

— Ach, prawdo mojej duszy! wiedz, że bez sztuki kłamania — zginęłybyśmy.

Kiedy Orianta spoczywa obok Emira, w milczeniu słuchając bicia własnego serca, czy sądzisz, iż nie wie, że pan jej nie zna nawet jego alfabetu? Wtedy szybko owija się w słowa czarowne, które są jak wonie i kwiaty, aby go oszołomić i rozzerwać.

Ale o tobie mówiła mi wczoraj: „Jestem szczęśliwa myśląc, że kiedy odpoczywam i zasypiam, spokojna, jak dziecko, przyjaciel, przybyły z końca świata czuwa nad snem moim i zapewnia pokój memu miastu.

— Zasypia obok człowieka nieszczęśliwego, który nie umiał uchronić jej od zguby.

Młoda kobieta położyła szybko ręce na ustach chrześcijanina, wymawiających

te słowa, goryczy pełne, i przytulając się do młodzieńca tak, że jej oddech owiewał jego szyję, wyszeptwała:

— Cicho, mały; takie myśli mogą działać ale muszą milczeć.

Nazajutrz, w ciągu dnia, sułtanka kazała przywołać Wilhelma. Zdarzało się to często, kiedy Emir był na murach, i kiedy zbyt niespokojna, zostawszy sama, pragnęła raz jeszcze przeprowadzić obliczenie możliwości przybycia ratunku z Damaszku lub Tripolisu. Wzruszenie czyniło ją jeszcze bardziej gorącą i drżącą, niż wszystkie dni przeżyte, co podniecało miłość młodzieńca, upojonego tem, iż ona odwołuje się do jego opieki. Przez wąskie, zakratowane okno widzieli u stóp swoich sady nad Orontem: kwiaty ginęły z pragnienia, muzycy porzucili swe fletnie, aby służyć na wałach.

Ale o cóż chodzi! Orianta olśniewa i czaruje więcej, niż jakikolwiek ogród lub muzyka! Jej młodość i fantazja rychło odrodziły odwagę. Ona wie, co to za hymn

wypływa z pieszczoty ukochanego spojrzenia i z pochylenia młodego ciała i śledząc z radością ślady swej wszechmocy w oczach młodzieńca, jakże nei czułaby się, wbrew wszelkim okolicznościom, władczynią przeznaczenia?

Tego dnia wypytywała o tysiąc szczegółów z obyczajów panów francuskich.

Jakie miejsca przeznaczają w domach swych — kobiecie? czy naprzykład księżna Antiochii dzieli w pewnym stopniu władzę księcia?

— Wiem, mówiła, że potężni panowie wśród was poženili się z muzułmankami, które odmieniły wiarę.

Młody człowiek, z twarzą rozbłysłą od siły nadziei, chwalił obyczaje chrześcijańskie. Nagle uczuł dotknięcie dwóch zimnych rąk młodej kobiety na swoich dłoniach kiedy tonem niedbałym, ze spojrzeniem cudownej srogości, cicho spytała:

— Jest w historii Tristana coś, czego nie rozumiemy. Dlaczego nie uwolnił się od króla Marka? Jeden z nich był zbyt teczny.

— Dlaczego stawiasz mi, o pani, to pytanie? Czy chcesz mnie doświadczyć?

Zamilkła. I oparta o poduszki, dumna upojeniem dziecinnem niemal z potęgi podobania się, myślała, iż nie jest uczynioną po to, aby znosić, lecz po to — aby wybierać.

Zmienna, ruchliwa i egzaltowana Orianta zdawała się należeć do tych istot, które nigdy nie mówią: nie. Na wszystkie rady, rozkazy, prośby, nawet przed ujęciem ich w słowa, śpieszyła odpowiedzieć: tak, sto razy: tak, ale pod tą słabością, pod temi pozorami lagodności jakaż drzemała moc niezwalczona!

Ile energii mrówki i pszczoły! Energja duszy władczej, która nie przyjmuje, nie dopuszcza żadnej przeszkody, hamującej jej tajemnicze powołanie! Uśmiechy, przyzwolenia, poddawania się i czarodziejstwa, jakie Orianta rozrzucała, nie przeszkadzały bynajmniej temu, że przebilaby skały, dosięgłaby księżycą i wydała śmierci tych, których kochała, prędzej, niżby odstąpiła

od linii, wiodącej ku górze. Poznała — nieudolność pana swego — i w świadomości własnej — przewyższyła go. Co gorsza zdetronizowała go.

Wyrok ten uprzędził los.

Pewnego dnia Emir, wbrew opinji sir Wilhelma i wszystkich obrońców twierdzy, postanowił wypad, celem podłożenia ognia pod obóz wrogi. Zamach nie udał się i w zamieszaniu Emir został raniony śmiertelnie. Niektórzy twierdzili, że cios pochodził z ręki własnych ludzi, ale to nigdy dowiedzionem nie zostało. Ciało jego przyniesiono do wgłębienia w wale ochronnym.

VII.

Zwłoki złożono w mieszkaniu kobiecem. Wilhelm nadszedł, kiedy otoczyły je niewiasty a Orianta zawodziła lament, według obyczaju oplakując sieroctwo Państwa.

Za jego nadejściem — ucichła. Radość i pożądanie biegly od jednego ku drugiemu, z szybkością migocęć, jakie zamieniają

na niebie, pogrążonem w noc, gwiazdy z gwiazdami.

Pociągnęła go do komnaty skarbów, od której klucze zabrała zmarłemu, i tutaj znaleźli się sami we dwoje, wśród bogactw Qualaatu, w półciemnej izbie. Jego blada twarz pałała, nito lampa alabastrowa, rozświetlona od wewnątrz:

— Służyłem mu wiernie, mówił; ale na cóż przyda się kłamstwo? Raduję się zgonem jego.

— Przedewszystkiem — odparła, odsuwając go ruchem ręki, trzeba abyś objął dowództwo w Qualaat.

I natychmiast, pragnąc uprzędzić wszelką intrygę, zwołała wkoło siebie wodzów i dygnitarzy. Zasiadłszy pośród nich, podczas gdy Wilhelm stał obok, rozsiała z niesłychaną łatwością całą fontannę pochwał i najwdzięczniejszych hyperbol o ich dzielności, wysokim rozumie i wierności — poczem oświadczyła surowo, że wszyscy mają ten sam interes w utrzymaniu zgody, gdyż

inaczej zginą, jeden od drugiego i od nieprzyjaciela:

— To sir Wilhelm dał nam dobrą radę zgromadzenia tutaj naszych zasobów — i on jeden może nam zapewnić pomoc chrześcijan z Tripolisu, równocześnie przyzywając posiłki z Damaszku. Proponuję wam, abyśmy pod jego przewodnictwem utworzyli Radę obrony.

-- A dalej, dodała głosem najczystszy, ze spojrzeniem dziewczęcia, oczekuję od was ulgi, jaką podyktować może jedynie wielka dobroć: Co może stać się z kobietami Seraju?

Wy macie je osłaniać. One was wzywają. Błagam rozdzielcie je między siebie. Dość poważne sumy, które wydawano co miesiąc na utrzymanie ich w haremie, słusznie oddane zostaną wraz z niemi w wasze ręce.

Zebrani oklaskami przyjęli propozycję Muzulmanki, ustalili dla niej tytuł królowej i postanowili zawiadomić oficerów i wojska. W ten sposób władza przejętą została bez trudności.

A nocą, Izabella uczona nadeszła i zawiodła Wilhelma w tajemnicy w komnatę złoconą Orianty. Kiedy przesuwali się w cieniu długich korytarzy, młoda kokietka na pożegnanie rozkoszy, które poświęcała miłości, powtarzała mu słowa poety:

Tulipan kwitnie prędko i przemija lekko i gwałtownie, ale rubin tworzy się powoli, nie obawia się wiatru ani deszczu — i przetrwa wszelką pogodę.

Młody człowiek płakał z upojenia, klękając przed sultanką, która rzekła:

— O jakże oczekiwałam cię — zanim znalazłam ciebie! Ileż razy, z jaką żarliwością powtarzałam sobie: Kiedyż wejdzie w moją komnatę ten, o którym zapewniamnie ufność moja, że z nim aż do śmierci będę królową i szczęściem wśród zamętu niebezpieczeństw, jakie nas otaczają? śpiesz się, przyjacielu serca mego! Wszystko do ciebie należy.

Jej twarz czysta i świetlana, jej ręce delikatne, jej drobne, namaszczone stopy, całe ciało z miry i jaśminu rozsiewało słodką

poświatę lampy meczetu. Aż do zorzy porannej słyszano w cytadeli zawodzenie kobiet, stłoczonych wkoło królewskiego trupa, a wkoło miasta bębny chrześcijan, oddających się radości.

Oni tymczasem zdawali się być spoczynkiem baranka w objęciu pasterza, albo niewinnym zwojem jaszczurki bez jadu, która wpełzła dla ogrzania się na serce dziecka, co ją kocha. W chwilach tych, kiedy sycił pożądanie ciała swego i swej duszy Wilhelm żył po za czasem. To też zadziwił się wielce, kiedy Orianta, unosząc się na łokciu, rzekła mu wśród nocy:

— Ty, który jesteś z wyznawców Chrystusa, dlaczego nie miałbyś — oddając miasto braciom twoim, być jego pierwszym królem i wybrać sobie królowej?

— O! światło mego życia! gwiazdo zaranna i Bramo niebieska — pewnem jest, że wszyscy chrześcijanie czy barbarzyńcy, pragnęli poddać się prawom waszym — ale rychło znaleźliby mnie niepotrzebnym, a ja wolę nie wyzyskiwać przygody, gdyż

po słodkich dowodach, jakie mi dała ta noc, nie wyobrażam sobie ani życia ani śmierci, bez twojej pełnej i świętej miłości.

— Tak jest: pełnej i świętej. Ale właśnie taka miłość musi stać ponad wszystkim. I zrozumiej dobrze w tej godzinie prawdy, kiedy trzymasz mnie na sercu swoim, że nie umiałabym obejść się, bez względu na to, pochwalisz mnie — lub zganiasz, że nie umiałabym obejść się bez tego, by noszono przedemną nie kwiaty i skarby, ale sztandary, i aby twarze nie były uśmiechnięte i wielbiące, lecz pochylone w szacunku i posłuszeństwie. Ja potrzebuję, aby trwożliwe posłuszeństwo zginało tych, którzy mnie otaczają — i nie potrafiłabym już oddychać zarówno pozbawiona mej potęgi, jak twojej miłości.

Zadziwił się, iż w takiej chwili znajduje upodobanie w podobnej dyskusji, i nie słuchając jej zbyt ucałował ponownie ze zdwojoną czułością. W niewinności swej znajdował jedynie podniecie do rozkoszy w drażnieniu dumy swojej pani.

Po nocy tej zorza wstała na szereg dni nieporównanie pięknych. Wilhelm wyszedł z wezbranem sercem z komnaty i jej tajemnic. Różane ogrody zamarły i słowiki zamilkły, ale Muzułmanka napelniła wonią i śpiewem świat cały.

Nad miastem Qualaat drżały hymny wdzięczności, buchające z głębi wewnątrz w doznanych radościach, niby kwiaty tajemnicze, nagle wykwitłe na powierzchni wód w ciągu jednej nocy. Z pieszczot tych i z tej duszy, która je przyjmowała, Wilhelm wynosił uczucie tak silne, że przerywał je niemal radośnie, aby tem więcej nimi się rozkoszować, i aby żyć wśród wyobrażeń miłości i piękności, silniejszych nad samą rzeczywistość. Po ociąganiu się dozna nowej potrzeby ujrzenia swej ukochanej i odnowi przy niej swe siły.

Rusza się, śpiewa, przypomina i błogosławi nieba. Ale po kilku godzinach, po przerwie oddanej spokojowi, szerokim oddechom, i pewnego rodzaju bezsilności, pod uciskiem tęsknoty, za chwilę nie do zniesie-

nia, w uczuciu — jakby zapas życia wyczerpywał się i uchodził, trzeba mu było odnaleźć Oriantę, i zaczerpnąć niezachwianej ufności z jej głosu, z jej spojrzeń, z tego wszystkiego, czem tchnie jej ciało i dusza.

Oboje lękali się każdej chwili rewolucji wewnętrznej albo zwycięskiego ataku chrześcijan: „To stałe niebezpieczeństwo, ów pierścień groźby rozbudzał w Oriancie niebywałą egzaltację czułości, w młodym chrześcijaninie niezwalczone pożądanie, a u obojga do szaleństwa dochodzącą płomienność efemeryd, które chcąc zastąpić krótkość czasu siłą swych namiętności — wołały: „Jeżeli siły nasze mają być złamane przez los, niechże raczej miłość, nie cios krwawy, wytraści nam orężę“.

Jakże niemilo — kiedy kobiety Seraju przychodziły uchylać zasłony złotej komnaty i przerywały ich rozkosze!

A miały do opowiadania Oriancie radości i smutki nowych związków — i niepodobna było odmówić wysłuchania oddanym dziewczętom, których obraza mogła stać się nowem niebezpieczeństwem.

To też Orianta zadawała sobie przymus przyjmowania ich — i niebawem, porwana wrażeniami chwili, rozmawiała z niemi w sposób przechodzący najbujniejszą wyobraźnię, z bezkłopotliwą furją émy, która nie wie nic w chwili, gdy zapłonęły pochodnie.

Wilhelm płomieniał, słuchając tych czarownych uniesień umysłu, który przez dziwną mieszaninę niewinnych podstępów i oszalałych a słodkich zatajeń wydawał mu się jedynym. Ale rychło mówił sobie: „Nie chcę ani widzieć was, ani słyszeć. Pragnę ciszy zamkniętych oczu, żadnego zamętu, abym szóstym zmysłem, od serca do serca, mógł poznać ją i połączyć nas“.

Nieustanne zrywania się, bogactwo wdzięku i inwencji przeszkadzało mu wsłuchiwać się w to, co było w Oriancie najgłębszego i co przenosił ponad wszelkie blaski — prawdziwy ton jej duszy.

Ongi, w czasach szczęśliwych, w ogrodach nad Orontem, przed oblężeniem, sądził zapewne, że w obliczu wzniesionego pałlasza, Orianta wybuchnie skargą, ugnie w

piasek kolana, i z ustami otwartemi, z nagiemi ramionami podda się wszelkim żądaniom; ale wobec próby ujrzał duszę królewską, to znaczy zdecydowaną kierować losem swoim, niezdolną do przyjęcia czegokolwiek, coby ją pomniejszyć mogło — i taką, która będąc gwałtowną, nie zrównoważoną, posiadała przecież jaknajbardziej światły rozsądek. Czcił ją, niby żywą cnotę.

Przenosić ponad siebie istotę, która na wzajem nas ponad siebie przenosi; pożądać śmierci we dwoje, by rozkwitło wspólne, tem piękniejsze życie; przywoływać rozkosz po to, by zabić w sobie człowieczeństwo, a powstać z niej istotą niebiańską — oto pierwsze, cudowne chwile takiej pełnej miłości. Cała duma, czystość genialna i tkliwa egzaltacja, które dotąd składały się na czar Orianty, zyskiwały na nieustannej obecności niebezpieczeństwa śmierci nowy akcent siły. Wilhelmowi wydawało się, iż trzyma w ramionach młodego herosa.

Dwoje kochanków pędziło dnie i noce

w stanie największego napięcia dusz obu, a jednak zgodnych doskonale. „Gdybyśmy mogli, śpiewała Orianta, połączyć nasze ostatnie minuty, tak jak łączymy nasze godziny najintensywniejszego życia; gdybyśmy mogli przypieczętować w spoczynku wiecznym wspólnym kamieniem nierozwalny akord naszych serc! Jeżeli los zdoła rozdzielić nas, sprawi tem samym, iż będziemy cierpieli, ale nie potrafi rozłączyć nas nigdy, gdyż upojenie moje przelało się w ciebie, a twoje we mnie — i serce twoje otrzymało od mojego nieśmiertelne stygmaty. Odejdź — uciekaj — a ja zatrzymam cię przy sobie równie pewnie — jak ty zabierasz mnie z sobą, oboje spojeni na wieki z mojego wyboru!“

I Wilhelm, trzymając ją w ramionach, nie przestawał jej gonić z taką samą żarliwością, jak gdyby nigdy nie był jej dosięgnął. Przytuleni do siebie wołali się przecież nawzajem, jakby fale rzeki Oronto rozdziałały ich.

VIII.

Po sześciu miesiącach oblężenia i trzech miesiącach rozkoszy, zdarzyło się z woli Wszechmocnego, iż w akwedukcie podziemnym obsunął się kamień olbrzymi, i powstrzymał wszelki dopływ wody do twierdzy.

Z dwóch robotników, wysłanych dla zbadania przyczyn katastrofy, jeden natychmiast przeszedł do obozu chrześcijan, drugi zaś powrócił, aby uprzedzić Wilhelma. Wilhelm za pomocą obietnic i groźb próbował przeszkodzić temu, aby zła wiadomość rozeszła się wśród obrońców twierdzy. Powiadomił jedynie Oriantę.

— Cysterny nasze, mówił, zawierają zapas wody na dni ośm. Potem — śmierć. Nadeszła godzina ostatecznych decyzji. Uciekajmy razem do Damaszku — tam będziemy szczęśliwi. ❀

Zgnębił go wyraz twarzy młodej kobiety, który stał się nagle poważny, niemal groźny.

— Niebo mi świadkiem, że dla ciebie gotowa jestem porzucić wszystkie bogactwa i wszelkie panowanie. Ale jeśli koniecznie, jeśli nie możemy przetrwać, czyż nie lepiej zgodzić się na warunki Damaszku niż na podział z dowódcami chrześcijańskimi?

— Bóg chce, odpowiedział, abyśmy utracili to, co jest dzisiaj w rękach naszych. Ale dlaczego mielibyśmy poświęcić miłość naszą, której nam nie zaprzecza, i która jest największem z dóbr naszych?

— Jeśli podoba ci się wyzuc nas ze wszystkiego, odpowiem „tak“ na każdy kaprys twój.

— Nie oskarżaj kaprysów moich lecz twardą konieczność.

— Czegoż wymaga konieczność? Dokąd wiodą twoje myśli tajemne?

— Nie mam dla ciebie żadnych myśli tajemnych. Jeżeli pozostaniemy tutaj, najlepszem, co zdarzyć się może, będzie to — iż zmuszą cię do dzielenia łoża z którym ze zwycięzców, a ja będę musiał na to patrzeć.

— Zawsze widzieć będziesz u mnie wierne ci serce.

— Uciekajmy do Damaszku. Najpewniejszym jest zaryzykować tę ucieczkę.

— Nie zdołałabym tam dojść.

— Będziesz gwiazdą pożądania, która wiedzie karawanę.

— A tam nie będę już królową.

— Zechciej podzielić losy moje, okraść moje przeznaczenie, bądź tęczą na chmurnem niebie naszych dni — a przepowiadam domowi naszemu przyszłość królewską! Ale z jakąż nieobecnością twarzą słuchasz słów moich! Niechże cię obejmę ramionami: pozwól mi spotkać spojrzenie twoje i weź w serce zwątpiałe żar moich nadziei. Czy nie czujesz, że przenika cię siła, zapal i pełnia mojej pewności? Twój uśmiech, ton twego głosu wystarczą, aby rozwiać nieszczęście. Bądź teraz całkowicie moją i nie pozwól opanować się żadnej innej myśli.

— Ależ jestem z tobą, i tylko z tobą — nigdzie indziej...

— A jednak łza wymknęła się oczom twoim.

— Przypomnij sobie o mnie w tych chwilach, w których może poraz ostatni obejmujemy się na tem miejscu... Przystaję, gdyż pieszcząc cię, czuję, iż oczy moje toną we łzach. — Odejdź — i pamiętaj, że całując cię płakałam...

* * *

Tego wieczoru, jak i wielu innych, wstąpili razem na basztę twierdzy. Była noc błękitna, tak częsta w Syrii. Orianta brała udział w rozmowie z Wilhelmem, ale jej zainteresowanie było udane. Jej spojrzenia i ton miały coś mechanicznego, rękę swą zostawiła w rękach młodego człowieka, ale to była ręka martwa — i zdawało się, że dusza Orianty przebywa gdzieindziej.

Przez ciąg długich tygodni wszystko w niej było czułością, wdziękiem, światłem i miłością — a czasem namiętnością ognistą; dzisiaj twarz była blada i ściągnięta,

nieruchoma i niewzruszona w pewnego rodzaju wyrazie chmurnej grozy — snać oddawała się nowym rojeniom, których wyznania odmawiała kochankowi swemu. Czy była niespokojna, zagniewana, przerażona? Nie — więcej stokroć. Moźnaby rzec, że tak wygląda dusza, która postanowiła drogę swą odbyć samotnie, poznawszy nicosć przyjaźni i uczuć, wśród których żyła dotąd. Moźnaby rzec: dowódca, który widząc niemożliwość nagięcia od nowa poddanych do posłuszeństwa, nie zniża się do próżnych słów.

Taką nie widział jej nigdy. Istota pełna niewysłowionej żywości zmieniała się do niepoznania czasu głębokich marzeń.

Ale jeśli nawet cierpiał nad tem — to przecież nie niepokoił ich miłości, skoro rzył wielkość łączącej ich miłości, skoro ona była zdolną do okrycia się maską lodu — i skoro okrywała się nią poraz pierwszy.

Nagle potężny głos rozbrzmiał w ciemnościach. To jeden z wodzów chrześcijańskich wstąpił na skałę, naprzeciw twierdzy i wołał do broniących się:

— Zginiecie od pragnienia. Oddajcie miasto, podzielcie z nami jego skarby i odejdźcie w spokoju. Chcemy waszych kobiet, i nie uczynimy nic złego tym, które zechcą żyć z nami z własnej woli, jako chrześcijanki.

Sir Wilhelm uczuł się zranionym tą bezczelnością — lecz więcej jeszcze, kiedy ujrzał Oriantę, odmienioną zupełnie, już nie zatopioną w próżnych rojeniach, ale demoniczną, niepewną. Powstała nagle z miejsca i wywijiała nad głową zdjętą z pasa szarfą. Inną na jej miejscu byłby zrzucił natychmiast z baszty wyniosłej. Jakto? czyż pragnęła być dostrzeżoną przez tych, których wolno było tylko lękać się i nienawidzić?!...

Zaprzeczyła z zdumiewającą pewnością temu, czego był zupełnie pewnym. Zdawało mu się, iż jest wstrząśniętą do nieprzytomności.

Czyż mogła aż do tego stopnia być odmienną od owej wzniosłej osobistości, którą podziwiał nieustannie podczas długotrwa-

łego obłączenia? · Od rozważań tych odciągnął go szal, jaki ogarnął twierdzą teraz, skoro wszyscy poznali straszliwą ostateczność położenia.

— Ludzie Qualaatu, opowiada kronika, byli jak pijani, nie rozumieli już nic z tego, co wymawiały usta. Twarze ich stały się czarne i zatracili zupełnie zdolność panowania nad sobą, jakby popadli we władzę fal morskich, miotających niemi na wsze strony.

Sir Wilhelm, znużony mową chrześcijanina, nieustannie wracającego na skałę, polecił ustawić w tajemnicy naprzeciwko kusznika — i kiedy tamten pojawił się znowu, straszliwy pocisk zwałił go na ziemię. Wtedy oba obozy poczęły krzyczeć: „Książę Antiochii poległ“, ale nazajutrz ranny kazał zanieść się na inną skałę — i stamtąd obwieszczał Muzułmanom, że jeszcze jest zdrowy, i że zabierze im żony ich — a ich samych wywieszać rozkaże.

Tymczasem pewna liczba Saracenów prosiła na wałach chrześcijan o trochę wo-

dy do picia — na co tamci odpowiadali najczęściej:

— To rzućcie nam coś, coby się nam podobało. Wtedy Muzułmanie rzucali im szaty swoje, ozdoby i pieniądze, a równocześnie spuszczały na sznurze kosz, w który tamci wstawiali konwie z wodą.

W ten sposób następowało porozumienie.

Wilhelm sądził, iż nawet jego najbliższe otoczenie nawiązało tajemne stosunki z wodzami chrześcijańskimi. Pod karą najsroższych tortur zakazał owych prób kontaktu — i myślał nieustannie o wydobyciu się z rozpaczliwego położenia.

Od dawna już postanowienie pewne ustaliło się w jego głowie. Jakiegoś rana wciągnął Oriantę i Izabelę do skarbcza i zamknąwszy drzwi rzekł:

— Qualaat jest stracone, ale mam możność ocalenia was i najdrogocenniejszych przedmiotów z nagromadzonych tu skarbów.

— Co? krzyknęła Orianta — więc do tego już doszło? Czyż wyczerpaliśmy wszystkie środki obrony? Nie odejdę — póki

na niebie płonie choć jedna gwiazda. Jestem zdecydowana trwać aż do zgaśnięcia tej ostatniej nadziei.

— Jedyna nadzieja w ucieczce. Zbierzcie tyle złota, ile zdołacie unieść. Okryjcie się, jedna i druga, kamieniami i perłami. Będziemy żyli, ale jeżeli macie zginąć, niechaj zwłoki wasze najwspanialej strojne będą z tych, jakie kiedykolwiek oplakiwali aniołowie niebiescy. Za dwie godziny dam znak odwrotu.

I rozwinął przed nimi swój plan. Oblegający byli zbyt nieliczni, aby ustrzedz mogli wszystkich bram miasta. W konsekwencji urządził napad silny na obóz nieprzyjacielski, aby zgromadzić wszystkich na froncie miasta. Napad zostanie odparty, ale wytrzyma do nocy i wróci w mury fortecy, pozwalając zająć jedno wejście. Wtedy wszystkie siły wrogie zajęte będą przy tym wyłomie—a on tymczasem, przez przeciwległą bramę, każe uprowadzić Oriantę, Izabellę i małą liczbę sług, i w godzinę później sam połączy się z niemi, przy trzecim upuście Orontu.

Nie słuchała go. Oczy jej, które widział tylekroć, napełnione wzruszeniem, miały wyraz obłąkany — i zdradzały raczej szaleństwo, niż gniew.

— Ma słuszość — myślał — uczyniła mi łaskę, milując mnie, a ja nie umiałem zachować jej królestwa.

Wtedy tuląc go w ramioanch, rzekła:

— Dzięki za dobroć twoją. Wiedz, że aż do chwili spotkania się, o tobie tylko myśleć będę, i nigdzie nie znajdziesz wierniejszej kochanki.

Kiedy wyszedł, uczucia jej wybuchły. Spojrzenie stało się ciemne i oczy zdawały się nie patrzeć źrenicami, rozszerzonymi nadmiernie; lodowate ręce trzymała w rękach Izabelli, która ją błagała o zachowanie spokoju; cała wstrząsana była drżeniem i blizka utraty przytomności.

— Czy przestałam być dawną Oriantą? Więc zatem trzeba uciec ze schyloną głową, przyjąć los najędzniejszy i poddać się rozkazom woli, która wątpi o swej potędze! Rzucamy królewskość naszą. I poniżenie

to przyjmuję — ja, która dotąd syta szczęścia, oburzałam się aż do bólu o to, iż mogły pod sklepieniem niebios istnieć glorie, jakich by mnie odmówiono. Zatopię się w ciemnościach i poszukam nędznego schronu — ja, ze sercem rozpłomienionem miłością światła i szczytów. Będę niby łabędź splamiony, którego widywano zdaleka od rodzinnej rzeki. I będę wyznawała mój upadek, i imię moje będzie budziło litość zamiast zazdrości i poznam sama, iż wątpię o własnej zdolności czarowania i nie mam już wiary w czarodziejstwo własne.

Chcę go — ale czy potrafię? Jeśli miłość moja nakazuje je, duma mi go zabrania. Moja miłość mówi „tak“, ale z głębszych źródeł, jak miłość moja, dobywają się głuche „nie“, ślepe, uparte, niezwalczone, które chcą powstrzymać moją ucieczkę i przykuć do królewskiego przeznaczenia. — O — jakże przemijały prędko owe noce, razem spędzane.

Dwa zmierzchy stykały się z sobą — niby dwie perły na jednym sznurze. Ale

jakże nieznośnemi byłyby dnie i noce upokorzenia, których godziny padałyby kropla po kropli — by zmrozić serca nasze!“

Z zewnątrz dochodziły krzyki walki, miesząc się z tym śpiewem namiętym, zbliżając się z każdą chwilą, a w obrębie twierdzy samej wycia kobiet już dawały się słyszeć.

— Śpieszmy się, rzekła Izabella; słuchaj raczej tkliwości twojej — niż woli. Śpiesz się — zginiemy!

Ale Orianta, z oczyma zwróconemi w wewnątrz siebie, odpowiadała obłądnie:

— Nie lękaj się niczego. Czy nie jestem stworzoną, aby rozbroić świat?

I znikła w haremie. Izabela, nie słuchając jej, zanurzała ręce z gorączkowym pospiechem w olbrzymich skrzyniach, i czerpała stamtąd rubiny, perły, drogocenne kamienie, które następnie wiązała w szale indyjskie i w perskie jedwabie.

Po kilku minutach tamta wróciła, strojna w dyadem brylantowy, z włosami spuszczone na ramiona, razem królowa i że-

braczką, płonąca rozpaczą i dumą. Izabella nie mogła powstrzymać okrzyku zachwytu i boleści:

— O! jakże piękną jesteś, Orianto!

— Czyż nie mówił, iż mamy być trupami, pełnemi blasków? Otocz szyję twoją temi perłami i ramiona szmaragdowym węzłem, a weźmij ten szal złoty.

— Dlaczegoż stroić się tak, królowo?

— Na zaręczyny moje, albo na zgon.

W tej chwili zapukano do drzwi. Był to wysłaniec Wilhelma. Przynosił rozkaz opuszczenia przez kobiety miasta w kierunku Damaszku, czyli program wypełniany był punkt za punktem.

On sam, Wilhelm, przedłużył czas oporu o godzinę, aby kobiety mogły oddalić się, następnie drogą, którą im wskazał, wyślizgnie się z twierdzy i dosięgnie je.

Jeden jedyny służący będzie mu towarzyszył. Pełen lęku, czy odnajdzie ukochaną, Izabellę i ich nieliczną świtę, pośpieszać będzie wśród nocy ku oznaczonemu miejscu, ku trzeciemu upustowi Orontu.

Na Boga! Nie znalazł tam nic, jeno wodę bijącą o skały i przeraźliwe milczenie pustyni.

Nikogo! Co robić? Czy wrócić do miasta, w środek oblężenia? Z pewnością tak, jeżeli Orianta została pochwyconą w ucieczce i zatrzymaną w twierdzy. Ale może w tej chwili biegnie ku Damaszkowi, gnana przerażeniem, i przenosząca niepewność spotkania nad ryzyko pogoni. A może zbłądziła — i z chwili na chwilę odnajdzie właściwe miejsce schadzki?

Zdawało mu się, że szaleje — i zmysły odnajdywał jedynie po to, aby się oskarżać, iż przez niedostateczność swoich przewidywań utracił tę, która mu się powierzyła cała, a którą przeczucia ostrzegły. Odczuł niebezpieczeństwo zawisłe nad ukochaną, tak jasno, jakby był odczuł spojrzenie zwycięscy, spoczywające na jej odsłoniętej twarzy branki.

Ponad piaski żółte wyplął księżyczarownik. Wilhelm czekał jeszcze, czekał wciąż — aby nadeszła. Wreszcie, o brzasku należało powziąć jakąś decyzję.

— Wspomnienie matki mojej oby wskazało mi drogę prostą — myślał. Gdzież znajdę słowo prawdy?

Sądził, iż powinien udać się do Damaszku i nie chciał dopuścić wątpienia, iżby tam nie miał odnaleźć ukochanej, która napewno musiała go wyprzedzić.

IX.

Ale i tu nie znalazł jej, ani żadnego nie otrzymał objawienia. Czy umarła, czy też z twarzą jasną, zwróconą wciąż ku niemu, znosiła hańbę niewoli? Nikt nie mógł mu odpowiedzieć na te pytania. A pierwsze nowiny pogromu on sam przyniósł do Damaszku.

Ludność miasta przypisywała upadek Qualaatu interwencji czterech aniołów — Mocarabina, Gabryela, Michała i Israfela — których niebo i sprawiedliwość wysłały ku pokaraniu Emira za pogardę, jaką żywił dla Islamu. Ale sułtan pragnął wiadomości realniejszych i dlatego przyzwał

Wilhelma do tronu swęgo. Wilhelm opowiedział, z jakim upragnieniem twierdza oczekiwała posiłków, i jak Rada obrony, zmuszona do ostateczności niedostatkiem wody, postanowiła ewakuację skarbów w kierunku na Damaszek. Dlaczego najwiędrsza w haremie kobieta, słynna Orianta, nie przybyła w oznaczone miejsce? Ofiarował się powrócić do Qualaat jako pełnomocnik sułtanka, i przyprowadzić saracenkę, którą wykupi od zwycięzców.

Jak kula, uderzająca o mur, wraca natychmiast do punktu, z którego wyszła, Wilhelm pomyślał o powrocie do Qualaat, ledwo osiągnął Damaszek; ale sułtan, mały staruszek o czerwonym nosie, był zdania, że trzeba ugiąć się przed wolą nieba, które przecież nie chciało, aby posiłki, przygotowane przez Damaszek, użyte były skutecznie. Co do wykupienia kobiety—jakiejkolwiek — to zgoła zbyteczne. Tonem zgryźliwym oświadczył:

—Zostaw chrześcijanom nasze piękne Muzułmanki. Poeta ma słuszość, mówiąc:

„Lubię sposób postępowania pijaków, którzy nieprzyjaciela upajają w jednej chwili czarą miłości.“ Pozwól działać urodzie — a potem zobaczymy.

I wyznaczył dla młodzieńca domek nad brzegiem Barada, rzeczki, orzeźwiającej oazę Damaszku, nakazując surowo, aby nie oddalał się z miasta, i przychodził do niego w równych odstępach czasu.

Jest to jedno z najpiękniejszych miejsc świata — sady nad Barada. Sąsiedzi Wilhelma trawili dni swoje w radości, dzięki winu, pięknym dziewczicom i muzyce — on natomiast znajdował jedyną przyjemność w zgłębianiu swej rozpaczki nad nieobecnością ukochanej. Ani na chwilę nie potrafił odwrócić się od tej władnej myśli.

„Dlaczego nie wyszła na spotkanie? Czy zginęła? A jeżeli żyje, dlaczego nie znajduje sposobu, aby mi wysłać wiadomość pocieszającą?“

Po za tą raną miłości, był zupełnie niewrażliwy. Wśród cudów Damaszku, duszę miał spętana. Domy białe, meczety, wody

iskrzące, głęboka zieleń i zalewające ją światło stawały się ramą obojętną, skoro nieobecna nie mogła ich podziwiać, a pomarańcza, laury i róże tchnęły wyłącznie rozpaczą, dopóki Saracenka nie mogła kosztować ich woni. Wilhelm rozpoznawał w Damaszku tysiączne żywioły miłości, ale była to dla niego orkiestra milcząca, której nikt nie dał znaku batutą.

Od wczesnego zarania, skoro budził się po krótkim śnie, bestja smutku podnosiła się u jego boku. Świętość poranku, kiedy to słodycz świetlna igra na wodzie i wśród listowia, była mu rozdarciem serca. „Gdybym wiedział, że umarła — mówił sobie — jakże śpieszyłbym się do śmierci!“ Błądził bez celu, powtarzając sobie najbardziej przeukające improwizacje Saracenki. A za każdym krokiem nowa boleść miotala sercem. Słyszał głos miękki, płynny i oddech lekki, wilgotny szmer języka dotykającego podniebienia; widział spokojne linje jej profilu, powieki spuszczone w promiennej, młodej twarzy, radość, smutek i całą ruchliwość

ukochanej i jej dwie drobne ręce, rozbrajające słodyczą. Z uczuciem lęku dotykał strzał piękności, ukrytych w jej ciele i w jej duszy. Wśród wązkich uliczek, pełnych kurzu i milczących, przyspieszał kroku, aby uciec od samego siebie, aby uchylić się od śmiertelnego opętania. Złamany wspomnieniami czasem wśród białego dnia upadał znużony snem, jak to bywa po wielkiem fizycznym wyczerpaniu. A wieczorem, kiedy lekki wietrzyk odradzał się nad rzeką Baradą, i kiedy skargi muazinów poczynaly unosić się nad miastem, podobne do monotonnego požądania, jakim tchnęła jego pierś w puste niebo, Wilhelm nieustannie przetwarzając myśli swoje o miłości i o śmierci, szedł drogą do Aleppo, między dwoma gajami topoli i klonów, aż do ostatniej granicy ogrodów, i siadając przy źródle Zeinabiye, kędy ludność Damaszku po dniu gorącym chodzi kosztować najlepszej w Oazie wody, czekał, zwróciwszy twarz ku krajinie nadziei.

— Pewnego dnia, gdy tam przebywał,

nadchodzący od Qualaat żydzi, poczęli rozwodzić się nad szczegółami zniszczenia, jakiego dokonali zwycięzcy chrześcijanie, wpadłszy do twierdzy.

— Przecież nagle, opowiadali, po dokonaniu pierwszych spustoszeń, dowódca uciśzył się w sposób niewytłomaczony. Kazał pogasić płomienie pożarów i zgromadzić żyjących na targowisku.

Wilhelm zaczerpnął wody, wypił łyk — i nasłuchując bicia serca, zapytał co stało się z kobietami Seraju.

Opowiedzieli, iż rozdane zostały ważnym wśród chrześcijan osobistościom.

— A słynna Orianta?

— Uległa temuż, co inne, losowi.

Zatem, żyła! Nappełniło go tysiąc radości, iż wreszcie otrzymał tę pewność, poczem czarne niepokoje poczęły szarpać głębię jego istoty, mimo, iż wracając do Damaszku, za każdym krokiem powtarzał sobie: „Żyje!“ Starał się fakt ten umieścić na pierwszym miejscu swoich świadomości, aby resztę zepchnąć w ciemności.

Wróciwszy do siebie, rzucił się na matę i tak trwał przez dobę całą, pogrążony w myślach. W nocy mówił sobie: „Nie wierzę, aby chciała przebyć czas tak długi bez zaznania rozkoszy, ani też ci co ją widzą, zwycięzcy, nie ścierpieliby jej oporu“. Rano rzucał się gwałtownie na myśl inną, iż spotkają się rychło i umrą ze szczęścia, że wolno im żyć dla siebie nawzajem. Byłby chciał zbliżyć się do niej, gdy spała, i osądzić z twarzy — czy zasługuje na ufność jego. Ale zaraz zadawał sobie gwałt, aby zakazać sobie takiej niedyskrecji, pragnąc pozostać godnym wielkiej miłości, i łamał się z możliwościami odszukania jej i wykupienia.

Pogrążonego w tych troskach zastał wysłaniec sultana, wzywający go natychmiast do palacu. Skoczył na równe nogi w nadziei, że jego to właśnie władca przeznacza na posła Qualaat.

A kiedy wchodził do sali przyjęć, mały, siwy staruszek o czerwonym nosie wołał ku niemu radośnie:

Oto dobra nowina, która niechaj ci będzie niespodzianką. Wódz chrześcijan rozmiłował się okrutnie w Oriancie, faworytce dawnego Emira, jest przez nią nawzajem kochany i mówią, że ona rozporządza nim w zupełności.

Słowa te przeszły serce młodego człowieka sztyletem bólu.

— Nie widzę w tem nic nadzwyczajnego, u dziewczyny tego wieku i tej urody...

— To też nie to miało was zadziwić, lecz wiadomość, iż oboje pracują w najzupełniejszej zgodzie nad odbudowaniem królestwa — i że już zdołali przywrócić do porządku cudne ogrody nad Orontem...

Wilhelm doznał ataku rozpaczny. Jakkolwiek nie wierzył niczemu, sam fakt, iż niewierność Orianty została ujęta w słowa i wypowiedziana, obelżywością swoją doprowadzał go do szału. Zaczem rzekł, iż dziewczyna ta zasłużyła na śmierć. Ale sułtan nie podzielał tego zdania.

— Mogę powierzyć ci tajemnicę, tobie — który jesteś chrześcijaninem; ostro-

żność nakazuje mi nie wyznawać jej innym. Możemy razem działać z twemi współwyznawcami. I naszkicował cały plan porozumienia ekonomicznego obu ludów, jakbyśmy to dziś nazwali. Wilhelm wniknął w jego myśli i znów powtórzył propozycję powrotu do Qualaat, celem nawiązania rokowań. Ale i tym razem sułtan uznał za stosowne rzecz całą odroczyć.

Jego odmowa rozplomięła gniew Wilhelma,, który ośmielił się przeczyć gwałtownie, tak, że ostatecznie sułtan kazał mu odejść, polecając, aby na raz przyszły okazał się mędrszym i więcej panującym nad słowami.

W kilka dni później, nocą, Wilhelm został gwałtownie zbudzony, usiadł na poduszkach i począł odsuwać obraz, który nim wstrząsnął.

Coś nadzwyczajnego musiało dziać się tam, nad Orontem, czego kształtów nie mógł dokładnie sobie wyobrazić, coś okrutnego i tragicznego, co go dosięgało straszliwie — a było nie do naprawienia. Cierpi? umie-

ra? czy może gorzej jeszcze — może jest szczęśliwą? Nie wiedział co wybrać. Ale już nocy tej nie zaznał spokoju. Poszedł do kąpieli, ale i tutaj przecież nie odzyskał równowagi, gdyż czuł się ostrzeżonym przed jakąś groźną rewelacją. Wreszcie, tracąc zupełnie głowę, myślał: najlepiej zrobię idąc do palacu, choć godzina nie jest właściwą — i uzyskam pozwolenie udania się do Qualaat. Jeżeli odmówi, pójdę na własną rękę, gdyż wiem, że głos wewnętrzny nie umilknie.

I udał się w drogę, mimo wczesnej pory meldując się sułtanowi.

— Do kiedy, rzekł mu, odkładać mamy wyprawę moją do Qualaat? Nic nie przeszkadza ich radości, a ty — powolnością swoją, dodajesz im odwagi do nowych sukcesów.

Sułtan, odpowiadając mu, rzekł:

— Czy widziano kiedy, aby dobrodziej i władca ustępował woli gościa swojego? Przyjęty z łaski do domu naszego, powinien mieć dość rozumu i serca, aby wejść w

nasze sprawy. Ale każdy działa według swojej rasy i chrześcijanin chciałby, aby sułtan zrobił pierwsze kroki w stosunku do chrześcijan. Wiedz zatem, że ja sam jestem panem godzin twoich, i sam oznaczę dzień twojej podróży.

Dla większej pewności kazał go natychmiast odprowadzić do więzienia.

Jakież nieszczęście dla zakochanego! tygodnie i miesiące mijały, i zawsze, wśród ciemności rozum nasuwał mu bolesne obrazy, twarz niepamiętną i gorzej jeszcze, aż zorza poranna, wiara i siła życiowa usuwały z kolei nocne mary. Żyła! rzucał się w tę myśl, niby tonący w szalupę ratunkową czasu ogólnego pogromu.

Już - już wyrwali się burzy; połączą się; nozdrza ma ponad wodę i pierś jego potężniejsza, niż cały ocean; ramiona dość silne, by łamać się z falą; osiągnie brzeg i zdobędzie ją, szczęśliwą i świeższą w radości swojej, niż cały pokonany już ocean. Co się z nią działo? Nic przecież nie potrafiło uczynić jej niewierną. Cóż obchodzi miłość

prawdziwą niesprawiedliwa piana życia?
Nie pozwalał sobie przyjąć w serce nic z tego, co nieustannie krążyło po jego umyśle.

— Oto pszczoła, która połową ciała uwięzła w plastrze miodu — i odemnie oczekuje swego wyzwolenia.

* *
*

Wreszcie, mniej więcej w sześć miesięcy po przybyciu Wilhelma do Damaszku, sultan kazał go przyprowadzić.

— Oto otrzymałem nowiny z Qualaat. Dziewczyna owa doskonałym jest doradcą dla chrześcijanina swego—i teraz wzywają robotników muzułmańskich aby pomagali około odbudowy zniszczonych terytorjów. Przewiduję, że oni sami pragnąć będą porozumienia i wtedy to zapotrzebują usług twoich, abyś im zaniósł moją odpowiedź. Bądź spokojny. Mam nadzieję, że ostatnie miesiące chłodu zapał twój ostudziły; rozpocznij na nowo życie w domku nad rzeką Barada, gdyż zależy mi na tem, aby wysłańcy,

jakich mi przysła, poznali, iż dobrze traktuję ich współwyznawców.

Nieszczęścia uczyniły Wilhelma dyplomata. Pieniać się wewnątrznie, niecierpliwosć swoją ukrył pod głębokim ukłonem — i odszedł do siebie, całą gotowość do usług dalszych złożywszy pod stopy Jego Wysokości.

Lokując się na nowo w dawnym mieszkaniu z miną udanej beztroski, postanowił nie wahać się więcej.

— Życie jest zbyt krótkie, mówił sobie; nie mogę zgodzić się z tem, aby ogień serca mego i siły moje pozostały bezużytecznemi. Orianta patrzy codzieln na drogę do Damaszku i czyni mi wymówki, że jeszcze nie przybyłem.

W pięć dni później, nocą uciekł z Damaszku, bez niczyjego towarzystwa, i tak popędzał konia swego, że tego samego wieczoru, pośród straszliwych gardzieli górskich, zamykających od zachodu Oazę, napotkał karawanę, która mu nie odmówiła przyjęcia go w swoje szeregi.

I oto wytrwale, z ufnem sercem, znajduje się na drodze do Qualaat i do wyzwolenia Orianty. Każdego dnia karawana ruszała w drogę, o godzinie walki cieniów ze światłem, za nim jeszcze pogasły wszystkie gwiazdy, a Wilhelm patrząc na niebo dziwił się, iż obojętnym jest na wszystkie te cuda, podczas, gdy ogień jednego spojrzenia i blask jedyne go uśmiechu, jakich widzieć nie może, rozdziera mu serce.

Napastowany przez dzień cały ostatecznemi uczuciami bólu i radości, opanowywał zniechęcenie siłą pożądania.

Wszystkie myśli jego były niby barki, rysujące toń głębokiego morza, których żagle raz wschodzą, raz nikną na horyzoncie; lekki podmuch nieba zmiata je z powierzchni — i znów pozostaje morze samo, morze boleści, targane wiekuiście nadzieją. Poprzez piaski — płynął naprzód — i przeklinając każdą godzinę opóźnienia, biegł na spotkanie tajemnicy.

X.

Kiedy karawana zbliżała się do Qualaata, dowiedziano się, iż wszyscy bez trudności wpuszczeni zostaną do miasta, gdyż (sultan był dobrze poinformowany) chrześcijanie, pragną odbudować zniszczony przez siebie dobrobyt kraju i ze wszystkich stron wzywają pracowników muzułmańskich.

Wilhelm był niemal pewny, że nikt go nie pozna; dawni mieszkańcy nie istnieli, rozproszeni wojną, a niepodobna było zresztą pomyśleć o dawnym, świetnym ulubieńcu Emira, patrząc na nieszczęśnika, jakiego zeń uczyniło więzienie i smutek. Jedyłą trudnością poważną było: w jaki sposób zbliżyć się do Orianty i jak ją uprowadzić?

Niby cud dobrej zapowiedzi, rozbrzmiały w mieście dzwony chrześcijańskie, nieznanne mu dotąd, w chwili, w której wchodził do Qualaata, zmienionego zupełnie; zdawało się, iż błogosławią owe obrazy wzruszające i nadzieję tłumne, które cisnęły się do jego myśli. Nowy lud Franków i Arabów

w świątecznych szatach, przesuwa się po ulicach i Wilhelm dowiedział się od jednej z grup zapytanych, że za dwie godziny odbędzie się procesja dziękczynna, po zwycięstwie, na cześć Najświętszej Panny. Ryccerze wezmą w niej udział wraz z nawróconymi księżniczkami. W tej chwili i jedni i drudzy bankietują na zamku.

Wilhelm nie pytał więcej i szedł dalej. Zabłąkał się aż do ogrodów Emira, wydanych obecnie publiczności przez zwycięzców, gardzących dawnym wyrafinowaniem, które przecież w części wskrzesili. Przechodzi przed kioskami. Widzi wszystkie te miejsca, które mu ongi były wyobrażeniem nieba. Niema już tajemniczego szczęścia, osłoniętego woalem, a przeznaczonego po to, by rzucało światłość swoją na wszystkie sprawy. Idzie prosto ku tej części ogrodu, kędy śpiewała Orianta, a który był jej bezpośrednim państwem i który wydał mu się, niby rozwarta księga ich miłości. Zdawało mu się, że widzi ją, leżącą pod drzewami z wzruszającym wdziękiem, kiedy to zajmo-

wała wążiutki pas ziemi na murawie, skąpanej w słońcu, i kiedy jeden bryt cielistego koloru jej szaty, dosięgnięty radosnym promieniem, jaśniał na zieleni trawnika. Zatopiona w spoczynku, który podobny był do niewinności i do przyjemności, ze spuszczo-nemi rzęsami i zamkniętymi powiekami, z ramieniem przerzuconem za kark, z ręką, okrytą pierścionkami, zatopioną we włosach błyszczała taką urodą, iż cały ten raj zdawał się stworzonym po to, by czar jej podnieść, i był, niby brzeg wokoło jeziora boskiej rozkoszy.

A dziś...

To były ciężkie chwile, kiedy Wilhelm krążąc po spustoszonych ogrodach Qualaat, zmagał się z upojeniami przeszłości i niepokojem dnia dzisiejszego.

Miasteczko było małe. Miał czas przebiez wszystkie te miejsca, gdzie ongi przeżył z kochanką najpiękniejsze godziny swego istnienia; od nowa brał w siebie wszystkie zachwyty, pożądania, radości i trwogi;

chodził ścieżką, którą Orianta przebywała, dążąc ku niemu z pawilonu swego wraz z Izabellą; doszedł do podnoża zamku, aż do skały, na której ongi stał wódz chrześcijański, dziwnem przez nią darzony spojrzeniem — i zanim minęły dwie godziny, Wilhelm znalazł się przed zamkiem, gdzie zapewne Orianta, po festynie, kończyła się stroić.

Odczuwał suchy i bolesny niepokój w oczekiwaniu tej, której uśmiech technie znówu duszę w to umarłe miasto.

— Jeżeli ujrzy mnie przez okno, myślał, wyciągnie ku mnie oba ramiona, i do wieczora jej romantyczna genialność znajdzie sposób, bym wszedł do jej pokoju.

Ale cierpiał nie przyznając się do tego przed sobą samym, nad porządkiem, jaki panował w Qualaat, świadczącym o zgodzie i poddaniu się wszystkim.

Nareszcie dzwony zwiastowały rozpoczęcie pochodu. Z zamku wysunęli się muzycy, dalej księża, rycerze i ich damy — i szeregi wyciągnęły się wzdłuż ogrodów nad rzeką. Wśród Sarascenek haremowych,

dziś żon chrześcijańskich zwycięzców, świeci królewskim blaskiem Orianta, niby orle o złamanych skrzydłach, uwięzione w posledniejszej gromadzie. Jakże poruszyło kochanka, skoro ujrzał ją, strojną na wzór kobiet Francji! Miała na sobie szatę z jedwabiu tkanego złotem, z trenem, wlokącym się po ziemi. Na czole jej jaśniały kamienie djademu. Lekkie wzruszenie, które zdawało się nią władać, czyniło ją tem rzadszą i droższą. Obciążona nadmiarem łaski—czy jej-że zapotrzebuje pomocy?

Straszliwy smutek uderzył w Wilhelma bijący z tej wspaniałej chwały i świetnej ceremonji, których przepych dzieląc z nią — jakże byłby szczęśliwy! To nie on jest twórcą owej przemiany. I nic, coby pozwalało wierzyć, że w chwili, w której on patrzy na nią sam niewidzialny, ona choć jedną myśl ma dla niego! Zachwycona własnym ukazaniem się, jak dawniej upojona młodością i pięknnością swoją, patrzy na wszystkie strony. Jakto: nie widzi go? nie poznaje? Wprawdzie długa broda, włosy

zwichrzone, gorączka w oczach zmieniły go zupełnie, ale czyż wierne serce nie powinno przeczuć i wiedzieć?

W pierwszej chwili pozwolił wyminąć się. Ale zaraz potem dogonił ich i towarzyszył im dalej, nie mogąc nasycić się boleścią.

Wszystkie kobiety uległy tej samej przemianie. Wszystkie zarzuciły długie spodnie hurysk i przywdziały suknie dam chrześcijańskich, a nawet przybrały wyraz czystości i skromności. Wszystkie mają kostki rąk oplecione różańcami z kulek ambry, zakończone krzyżami — i w rękach trzymają małe mszały, sadzone drogiemi kamieniami i nabijane złotem. Lepiej niż ongi udają aniołów; są to winne orszakowi temu, obecności duchowieństwa i religijnym pieśniom, lecz łatwiej jest myśleć, że rzeki wróca wstecz, do źródeł swoich, niż przypuścić, że tych sześć miesięcy zmniejszyły wiedzę ich życia.

Wśród zrujnowanych ogrodów, na wybrzeżu rzeki, procesja snuje się tu i tam,

podobna tym, jakie Wilhelm widywał w dzieciństwie. To jest wskrzeszenie parafji francuskiej na ruinach syryjskiego sadu. Czarodziejstwem wydaje się, iż nad brzegami Orontu muzułmańskie dziewczki śpiewają kantyczki o Najświętszej Pannie.

Idzie za niemi, przysięgając sobie, iż zdobędzie szczęście swoje. I tak wszyscy przybyli na miejsce, kędy stał cedr stary i kędy po raz pierwszy ujrzał Oriantę pośród haremu. Tutaj, na tym samym trawniku, gdzie kiedyś rozścielały się dywany, wzniesiono oltarz święty i z łatwością mógł ją widzieć klęczącą pod iskrzącemi blaskami woalów, obok dowódcy zwycięskiego, obecnego jej małżonka.

W chwili błogosławieństwa kapłan, zwrócił się ku tłumom, trzymając w rękach Przenajświętszy Sakrament, podnosi go, i Wilhelm modli się za niewdzięczną, za grzechy swoje — i o to także, aby życzeń jego wysłuchały niebiosy.

Dzwonek ministranta dał znak powstania. Wszyscy dźwigają się z klęczek. On

— nie. Klęczy przed Oriantą, błagając z głębi duszy, aby raczyła go zauważyć i martwiąc się, że żadne tajemne poselstwo nie uprzedza jej o jego obecności. Nareszcie, jednym spojrzeniem cudnych swych oczu spotkała go — i nagle, rozszerzone źrenice okryły się powiekami. I tak pozostała przez moment, nieporuszona, niewidząca, bez najmniejszego znaku na jasnej twarzy — aż odwróciła się wolno, wzięła rękę pana swego, księcia Antiochii, i trzymała ją w rękach słodkich, jakby szukając za puklerzem jakimś ochrony przed niewidzialnem dla niego niebezpieczeństwem. Czyżby zemdłała? A może szepnęła mu prośbę jaką? Dość, że wziął ją w ramiona, niby ten, co kupił przed chwilą jagnię białe i uniósł precz, zanimby jedno spojrzenie na przyjaciela swego rzuciła.

Jakaż musiała być boleść Wilhelma, gdy zobaczył ją tak zżytą ze światem chrześcijańskim, który on utracił przez nią i z którego ona sama go wyгнаła!

Został na miejscu, zgnębiony dziką tę-

sknotę, i zajęty jedynie obserwowaniem własnej boleści. „Wybrała tamtego“. Zdanie to czuł fizycznie wsiąkającym w serce swoje przez oczy, przez uszy i niszczącem niby piorun śmiertelny całą swoją istotę. Stwierdził z odrazą, iż byłby stokroć wolał jej śmierć. — „A teraz — mówił sobie — mam sto lat doświadczenia, i wiem, że ludzie nie znają innej miłości absolutnie pewnej, oprócz miłości macierzyńskiej. Wśród wszystkich kobiet prawdziwą jest tylko matka“.

XI.

Dusza nasza odradza się w miłości szczęśliwej. Czuje się lekką i śpiewną. Przenosić kogoś nad siebie, ubiegać się z szacunkiem za zwierzyzną bożą, by dać jej szczęście, słać ku niebu podziękowania i pochwały, jakaż błoga przerwa w naszych nędzotach, jaki wyłom w naszych mgłach — jaka rewelacja — być może — w zaświatach! — Po tej euforji miłości, po tej pełni, jaką w duszy Wilhelma powodowała pewność, iż kochanym jest przez tę, którą kocha, w ser-

cu jego nastąpiła straszliwa pustka. Cała siła fizyczna i duchowa, jaką mu dawał skarb tajemniczy, uszła odrazu, niby przez ranę, otwartą sztyletem. I z wyczerpania nieszczęśliwy usnął na murawie.

Wstrząsany snami i troską, rzucał się gorączkowo po ziemi, kiedy nagle, tuż przed nocą wydało mu się, iż słyszy szeptane imię swoje, aż po trochu wracając do przytomności, rozeznał schyloną nad sobą twarz i słodkie ciepło młodych ust, mówiących do niego cicho, z tkliwą przyjaźnią. Ujrzał Izabellę. I natychmiast, chwytając się jej z obląkańczą rozpaczą, pytał:

—Dlaczego wyparła się mnie? Czy to możliwe? Czy takim być ma przyjęcie, jakie mi zgotowała?

IZABELLA.

Ona to przysłała mnie do ciebie.

WILHELM.

Uciekła.

IZABELLA.

Lękała się.

WILHELM.

Mnie? Czego lękała się od kochanka swego?

IZABELLA.

Została wstrzymaną przez niespodziewany powrót.

WILHELM.

Niespodziewany! A czy miłość nasza nie miała być wieczną?

IZABELLA.

Obecność moja tutaj dowodzi, że zawsze jesteś jej drogim. Przysłała mnie na poszukiwanie ciebie, w znak wiekuistej przyjaźni.

WILHELM.

Przysłała ciebie! Zapewne nie chce sama poświęcić ani chwili z tego czasu, który cały ofiarowała zwycięzcy! Od sześciu miesięcy — cóż mi dała? Czekałem jej nad Orontem, w Damaszku, czekałem z ufnością — przybiegłem tutaj pełen ufego żaru! I przed chwilą — jej twarz, przerażona dla mnie, miłosna dla tamtego!

O! gdybyż były dały nieba, abym nigdy nie ujrzał był Qualaat, aby ten głos kłamliwy nie wywarł był na mnie swej tragicznej potęgi! Oszukiwała mnie mówiąc: „Wezwę cię do mego łoża śmierci, albo przybiegnę do twego — i pożegnaj czule“. To wszystko po to, abym dzisiaj odczuł sromotę wstydu, iż tylko przeszkadzam jej w nowych przyjemnościach.

IZABELLA.

Nie bądź niesprawiedliwym. Pocóż tu przybiegłam? Byłoby ostrożniej — i dla mnie i dla niej — pozostać w zamku. Ale oto jestem; wbrew całej mądrości narażam się na obelgi twoje — i na wiele innych niebezpieczeństw. Wytłomacz to czem innem, niż miłość nasza! Gdybyś wiedział, jak czule...

WILHELM.

Wiem, że upojony dawałem jej przystań w sercu mojem, gdzie przytuliła się, aby mnie tem pewniej ugryźć, a potem odsunąć się daleko, pozostawiając mnie najsroźszej

boleści. a ty, zła kobieto, zamilknij, skoro utwierdzasz ją w rozsądku. Lecz nie — opowiadaj dalej, albo raczej niechaj przyjdzie opowiedzieć sama, jeżeli nie jest niewolnicą.

IZABELLA.

Niewolnica! Czy możesz jej robić ten zarzut? To ty przygotowałaś jej życie. Stałaby się nią napewno, gdyby słuchała była twoich nierozumnych wymagań. Umiała uniknąć niewolnictwa i zdobyć djadem, który wytrąciłeś z jej rąk. Tego nie otrzymuje się bez ofiar ani zręczności.

WILHELM.

Nie mogę znieść tych sprzeczności, jakie leżą między słowami twoimi a jej zachowaniem się. Zbyt dobrze dostrzegłem, że przystosowała się do nowego życia.

IZABELLA.

Ona nie umie wieść życia niższego, niż życie królów. Czyż pragniecie poniżyć tę, którą wywyższacie ponad wszystkie kobiety?

WILHELM.

Cios, który mnie dotknął, był nieoczekiwany.

IZABELLA.

Należało go przewidzieć.

WILHELM.

Nie wierzyłem. Wierzyłem, że cokolwiek zajdzie, ona ma nieodmiennie twarz zwróconą ku mnie w wolności niczem niepokonananej.

IZABELLA.

Żeby dziewczyna mogła pozostać wolną wśród zwycięzców, to byłby cud.

WILHELM.

Sądziłem, iż ona będzie tym cudem.

IZABELLA.

Byłaby cudem jedynym.

WILHELM.

Tak jest — jedynym! Wszakże jest jedyną. Jej twarz była ze złota, ze srebra, z lazuru, z młodości, z czystości i z dumy; a teraz fala wstydlivego smutku zważyła serce moje, skoro ją ujrzałem. Była mi

żywym rajem, istotą ponad ziemską, muzyką czarodziejską, a oto otrzymałem od jej jasnej twarzy i spojrzenia, wszelkie żądze żywota. Chciałbym — aby umarła, a przecież nie mogę wyrzec się szczęścia naszej miłości. Niech zginie zemną — albo będziemy razem szczęśliwi .

Mówiąc tak, tulił w ramionach Izabellę i, z oczyma zamkniętymi, całował jej twarz, podczas, gdy ona odsuwając się lekko, przeżona szeptała :

— Nie zapomnij, że jestem Izabellą nie Oriantą.

— Kocham ją i nienawidzę. Jestem zbyt nieszczęśliwy. Jeżeli chce mnie zamordować, dlaczegożby nie w uścisku?

I mówił o niej rzeczy najtkliwsze, a potem zasypywał wyrzutami. jakby była obecną. A przecież, czując przy sobie kształt cudny, w szaleństwie swoim stawał się cały słodyczą, skargą i radością — a jego groźby coraz dalsze, skończyły się natarczywym dziękczynieniem :

— Na tej murawie, gdzie dwa razy by-

lem szczęśliwy, jedna mnie przyjmuje! Izabello — dziękuję ci i kocham.

IZABELLA.

Wszystkie kochamy się—przyjaźnią. Ale z nią jedną łączy cię miłość, równa ze stron obu, miłość do śmierci, która u was nie przeszkadza niesprawiedliwości. Mówiłeś że jest aniołem, a teraz uważasz ją za demona złego. Raz podnosisz ją nad nią samą, drugi raz ponizasz. Jest kobietą. Chce jak wszystkie kobiety, aby ten, którego kocha, był silniejszym. Słuchaj nas. Dziękuję ci, żeś przyszedł. Spóźniłeś się. Nie ganiłam jej, kiedy nie mogła spotkać się z tobą w Damaszku. Czy byłbyś chciał widzieć rajskiego ptaka, drepcącego po uliczkach wygnania? I ja także odradziłam jej, aby przychodziła odszukać cię tutaj, na murawie. Jeżeli kto ma być zgubionym, to niech że nią będzie biedna Izabella. Ale — Orianta nadejdzie. Uściśniesz ją. Tylko trzeba nam znaleźć środki odpowiednie — i znajdziemy je niezawodnie.

WILHELM.

Czy mogę wierzyć dzisiaj wam obu? On-
gi nie podawałem w wątpliwość jej słów.
Nie wyobrażałem sobie wogóle, aby kła-
mać mi mogła, ponieważ pragnąłem tylko
słuchać jej — i gdyby była zażądała mej
śmierci nazajutrz po zażyciu szczęścia, był
bym umarł, uważając się jeszcze za jej dłu-
żnika. To — co zaszło tymczasem, jest mę-
tne. Możliwe, że zrozumiałem źle, gdyż by-
łem sam, aby rozumować, podczas, gdy was
było dwie, aby zastanawiać się nademną,
jeżeli wogóle zadawałyście sobie ten trud.
Nie miałem powierników, którzyby mi po-
mogli widzieć rzeczy jasno. A jeśli cier-
piałem — to chyba nie bez powodu.

IZABELLA.

Ostatecznie czynisz jej zarzut z tego,
że jest żywą, młodą i kochającą. Czy wo-
łałbyś jej śmierć?

WILHELM.

Nie wyrzucam niczego przeszłości. Trze-
ba przyjąć życie — albo wybrać śmierć.
Chcę zebrać szczątki mego szczęścia. Czy

przyszłaś — aby mnie pozostawić bez nadziei? Najlepsza częśćka mej istoty opiera się wierzeniu, aby dwie piękności kochane przezemnie, mogły kłamać — i chcę tej wiary, choćby z zamkniętymi oczyma, choćby była tylko złudzeniem. A czego mam oczekiwać?

IZABELLA.

Słuchaj mnie więc — teraz, kiedy jak się zdaje, odzyskałeś rozsądek. A przede wszystkim nie kręć się tutaj wkoło, bo zgubisz nas. Niedaleko nad Orontem, mieszka pewien Muzułmanin, który od nas zależy. On weźmie cię do służby swojej, zamieszkaś tam, a my znajdziemy sposobność odwiedzenia ciebie.

WILHELM.

Ona — i ty! Przyjdziecie obie. Pozwól mi powiedzieć sobie, że mi nie wystarczasz, ale i to prawda — że ona sama sprawiłaby mi za wiele cierpienia.

IZABELLA.

Przyjdziemy obie — a ona powie ci i dowiedzie naszej miłości. Ujrzy cię i wsunie na twój palec obrączkę radości.

WILHELM.

Siostró moja, kocham cię, byłaś dobrą i usłużną — i co mam najlepszego w pamięci, zawdzięczam tobie. Nie byłbym zdolny odmówić ci, o cokolwiek byś mnie prosiła. I dzisiaj jeszcze — przychodzisz pocieszyć mnie. Przyjaźń twoja jest mi słodsza, niż błękit niebieski po burzy, kiedyśmy podróżowali z Francji do Syrii.

IZABELLA.

Nie było prawdopodobnem, aby ostatnie słowo tak wielkiej miłości brzmiało: niechaj umrze, o tej — która ci zawierzyła.

XII.

Rankiem, Wilhelm udał się do ubogiego Muzułmanina, którego mu wskazała Izabella i począł u niego pracować, jako zwykły wyrobnik.

Kopał ziemię, sadił warzywo, podlewał je wodą Orontu, i skromny, cudzy ogród otaczał troskliwie wałem ubitej ziemi. Za tę cenę otrzymywał codzienny posiłek i prawo zbudowania chaty, gdzie miał przyjąć dwie

przyjaciółki. Życie, pełne twardych wysiłków, kosztowało go niewiele, gdyż pragnął zużyć swe siły i rozproszyć potem niewolnika najboleśniejże myśli. Pośród kamieni i cieni, pod upalnym słońcem, czasu robót fizycznych, które go łamały, dumał o szczęściu, jakie mu dała Orianta i o radościach, jakie odnowić przyjdzie. Czyhał wciąż na ujrzanie wysłańca, któryby go zawiadomił o zbliżeniu się ukochanej. Wtedy wykąpie się w Oroncie, nazbiera kwiecica, a wieczorem wślizgną się obie do jego chaty, promieniejąc smutkiem i rozkoszą.

Wieczór ów nadszedł nareszcie. Ukazały się nagle na pół-pustyni nadbrzeżnej, obie zdyszane; Izabella niosła koszyk jak to czynią damy miłosierne, odwiedzając nędzarzy.

Pierwszem słowem, pierwszym krzykiem młodzieńca, kiedy chwycił obie ręce Saracenki, było:

— Teraz trzymam cię! Kiedyż odejdziemy daleko ztąd, do Damaszku, do Trypolisu, wszystko jedno, byle daleko? nie trać-

my czasu na roztrząsanie szczegółów. Powiedz mi jednym jasnym zdaniem, że chcesz pójść zemną.

— Oto przyszłam do ciebie.

— Czy gotowa — aby towarzyszyć mi?

— Oby podobało się Bogu, by ci ludzie nie pojawili się tutaj — Przysięgam, iż byłabym chciała spędzić całe życie pod twą wierną opieką.

— O! Kłamczyni wyrafinowana, której oczekiwałem sześć godzin rozpaczliwej nocy nad brzegiem Orontu, a jeszcze gorszych sześć miesięcy w Damaszku! Ty — która w godzinie powrotu mego w mojej przytomności, rzuciłaś się w ramiona panu nowemu!

Nadmiar cierpienia i gorączka, widoczne w zoranej bólem twarzy, narzucały mu te twarde słowa. Ale Orianta, opanowując wzruszenie, spowodowane tem gwałtownem przyjęciem, podeszła ku niemu wprost, z oczyma w oczach jego, z duszą i słowem w płomieniach.

-- Nie skarżąc się, po żwirze ostrym, bez obawy śmierci, palona słońcem, darta

kolcami ostów, przybiegam rzucić się z miłości na tę ubogą matę — i nie znajduję nic, jeno wyrzuty z ust twoich, co gorsza — ze serca twego. A jakąż to popełniłam zbrodnię? Ustąpiłam przemocy — wbrew woli własnej dzieliłam łożę nowego pana. Czy należy zabić mnie, za ten błąd niezawiniony, którego przyczyna leży w twojej klęsce? To ty wystawiłeś mnie na hańbę podziału — i ty wydałeś mnie pysze kaprysów twoich chrześcijańskich współwyznawców. Los zarządził okrutnie Izabellą zarówno jak i mną — i nie masz prawa robić nam wyrzutów o to, czego, jako mężczyzna, nie potrafiłeś nam oszczędzić.

— Oslaniasz się zręcznie ciemnością i uciekasz od pytań moich. Odpowiadaj. Dlaczego nie połączyłaś się zemną ani nad Orontem, ani w Damaszku?

— Czyż mogłam to uczynić — niewdzięczny?

Oczy jej stały się czarne, skutkiem nadmiernego rozszerzenia się źrenic, i odmieniły zupełnie twarz jej harmonijną.

— Jakich akcentów, jakich skarg użyję, któreby oddały mój ból! I na cóż skarżyć się będę najpierw?

Czy na to — że straciłam ukochanego, czy też — iż zostałam zelżoną w mojem nieszczęściu?

Lecz on położył gwałtownie rękę na tych cudnych ustach, aby zdusić głos, chcący zadać mu cierpienie.

— Nie przysłaś tutaj, aby mnie męczyć i użyć twego czarnoksięstwa, lecz by mnie uleczyć z miłości, korzystając z niej równocześnie. I nie mów mi o tem nieszczęściu, mnie, który odnajduje was za powrotem zadowolone i rozkwitłe w przeżytej odmianie...

— Czy wolałbyś, abyśmy były nieszczęśliwe?

— Tak jest, jeśli nie należy kłamać, powiem, że miałem nadzieję, iż znajdę cię nieszczęśliwą. Ale zaprzeczyłaś mi — i widziałem, że kochasz tamtego.

— Ciebie jedynego kochałam, człowieku niesprawiedliwy.

— Wierzysz jeszcze w niego, jeszcze odwołujesz się do jego uczuć.

— Był dobry... Zostaw, Izabello, trzeba mu powiedzieć prawdę.

— A zatem wybrał cię wódz?

— Nikt nie wybiera mnie nigdy. Ja potrafię uczynić, iżby mnie błagano.

— Tego samego wieczoru, kiedy czekałem cię, ufając przysiędze twoich słów...?

— Nie?

— Ale pewnej nocy — wiem — przeżucie — objawienie powiedziało mi.

— Cóż mogłam uczynić? Był dobrym dla mnie. Nie umiałeś mnie ocalić. Dlaczego uciekają odemnie spojrzenia twoje? Dlaczego patrzysz z taką boleścią? Czy chcesz, abym umarła ze smutku? Nie ukrywam ci niczego. Trzeba było widzieć, czem były te ogrody, pełne trupów, ten zapach śmierci w twierdzy, oszalałe żądzą życia kobiety, uwieszane u ramion tych, którzy ich pożądali — i oczekujące z przerażeniem tych wściekłych, którzy mogli stać się ich zbawcami. Nie wiesz, do jakiego stopnia nikt

już nie panował nad sobą. Ale on nie zadawał mi przymusu; czynił wszystko, by mi się podobać; potrafił wzruszyć mnie. Sądziłam, żeś umarł, doznawałam pokus śmierci.

— Pokus śmierci! Ty! A zatem dlaczego nie przyjąłeś tej możliwości, uciekając ze mną?

— Nogi moje nie niosły mnie ku nędzy i ciemności.

— Ale zaniósł cię ku jego łóżu.

— Gdzie byłeś ty, który przemawiasz tak twardo? Nad Orontem. A więc nie tam trzeba ci było czuwać, ale nad moją zlocistą komnatą. A on — czy przypominasz go sobie? To ty właśnie śpiewałeś przedemną jego pochwały. Czy pamiętasz noce nasze na wałach? Mówiłeś mi wtedy, że chrześcijanie lepiej niż arabowie potrafią czcić kobiety swoje. Czy zaprzeczysz mi może, iż rzekłeś wtedy: To nie moja rola mordować własnych współwyznawców. W tej chwili zrozumiałam, że ty nie uważasz, iż sprawy twoje związane są z mojemi. Pod-

czas, gdy ja poświęciłam ci mego pana, ty ponad mnie przenosisz braci twego rodu. To ty narzuciłeś mi chwałę ich; to ty mnie opuściłeś, a jednak wiedz, że ciebie i tylko ciebie usiłuję w nich odnaleźć. Przysięgam ci, że o ile mi się podobają, to tylko mocą pewnego podobieństwa.

— Izabello! Izabello! wołał młody człowiek, z przerażeniem i rozpaczą — słyszysz ją? Jakże dzieje się, że jest w niej coś prawdziwego, coś co przechodzi słodyczą swoją wszystkie świętości, jakie zachowałem w umyśle moim — a potem, nagle, przez niewytłomaczoną metamorfozę, kiedy słyszę w ramionach bicie jej serca i wchłaniam ciepło jej ciała, czuję, iż myślą swoją zwraca się przeciwko mnie? Bawię się z cudną jaszczurką, niewierną, subtelną, przyjacielską — i nagle głowa jej spłaszcza się, żądło ukazuje — i oto żmija, której życzyć muszę śmierci. Albo lepiej niechaj ona żyje, a ja istnieć przestanę.

Orianta zamilkła, świadoma swej potęgi.

Głos zabrała Izabella:

— Czy nie możecie oboje wziąć trochę szczęścia? Przypomnijcie sobie, co mówi poeta: „Ciągnione przez białego wyścigowca dnia i czarną kobyłę nocy — życie galopuje parą koni ku miłości“. W tej chwili, sir Wilhelmie, kochanka twoja w twojej jest mocy. Jest tutaj — nigdzie indziej. Ofiarowuje ci pieśczętę swoją. Czy odpowiesz jej tylko zazdrością i złością, i czy sądzisz, że rozsądnem jest, abyś odrzucał tego, czego pożądasz aż do śmierci?

Na trzciniową, ubogą matę, zasypaną kwieciem, rzuciła płaszcz — a Orianta przyciągnęła ku sobie kochanka.

— Niechaj będę więcej zmrożoną, niż owca, odarta z runa i wystawiona na deszcz i ehlody zimy, jeśli ty nie jesteś jedynym, którego kocham. Ale cóż zarzucasz mi? Lwica może bronić się od napaści strzelców; strzeże wejść do schroniska swego przed całą armją rycerzy; ale cóż uczyni, jeśli mrówki skierują się ku jej jamie, opelzną członki jej i okryją niby dywanem strzyżo-

nej wełny? Cóż mogłam uczynić, gdy kochanek, obrońca i brat — opuścił mnie? Myśli moje wlokły się połamanemi skrzydłami: jakże przebyć mogły przestrzeń do Damaszku? Próbowwały krążyć w chmurach i spadały w głąb Qualaatu. To, co rodzi się w sercu mojem, gdy jestem sama, co napływa do ust moich w rozmowach z Izabellą, prowadzonych w samotności; moje myśli prawdziwe, moje słowa wolne, są wyłącznie dla ciebie. Jakże miałabym odrzucić cię? Czyż nie jesteś krwią tętnicy, która odżywia serce moje? Straszliwą pustkę zostawiłeś mi po sobie. Nie byłabym zniosła rozłąki z tobą, gdyby nie Izabella. Światło wieczne mego życia. Fatalność jakaś dławi nas — i do nas należy opanować ją. Weź mnie w ramiona, oprzyj lico o twarz moją i pozwól włosom moim opłynąć oblicza nasze.

A on rzekł:

— Orianto, po tylu dniach minionych, odnajduję nareszcie twój głos, twoje spojrzenie — i wszystko, co promienieje z cie-

bie, zachwyca mnie i boli. Ileż cierpiałem, widząc znowu pałac nasz, aleje, łąki, wszystkie te miejsca, gdzie trwałaś, znosząc życie bezemnie! Jakaż boleść, ujrzeć cię radosną! Czyż to zbrodnia przeklinać dni twoje, jeżeli dla mnie niema w nich miejsca? Czy raczej nie jest zbrodnią, ujmować mnie znowu, wbrew mnie samemu, darem twojej obecności?

Cudna twarz o płomiennych oczach, pochylona nad nim nie pozwoliła mu roztaczać dalej skarg, stających się kłamliwymi. I podczas gdy dwoje kochanków koilo i łączyło w szale rozkoszy dusze swoje, Izabella zajęła się przygotowaniem posiłku, przyniesionego w koszyku, gdyż wiedziała, że radość i zmartwienie nie przeszkadzają dwójgu młodym mieć dobrego apetytu skoro wyjdą z zakłętego koła troski i ekstazy.

Napróżno próbował Wilhelm powrócić do myśli pierwotnej, do ucieczki w stronę Damaszku lub Tripolisu, gdzie serca ich, jak mówił, znalazłyby pokój. Orianta umiała wymknąć się każdej stanowczej odpowie-

dzi, i opuściła go wśród przysiąg, że jest zadowolony, i że nie chciałby, aby ona cierpiała, widząc go nieszczęśliwym.

Poprzez patyki chaty swojej patrzył, jak oddalały się, i cierpiał nad ich uzasadnioną ostrożnością, która nie pozwoliła im obejrzeć się ani razu, ani też dać mu zdala znaku pożegnania. Myślał nawet, że Orianta była rozradowaną — czy to dlatego, iż spróbowała mocy swej nad szalonym, czy dlatego, że harmonja i wdzięk mają w sobie zawsze coś z wesołości.

XIII.

Jeżeli Wilhelm był nieszczęśliwy, to i Orianta cierpiała podobnie — odchodząc, rada jednakże temu bólowi, który świadczył, jak bardzo była kochaną i który dawał jej cudowną spokojność serca, pozwalającą na oddanie się staraniom o chwałę własną. Upewniona, iż z dwojga on kochał lepiej mogła rozmyślać o czem innem. On natomiast odczuwał ciężką omdlałość, pochodzącą z odmiennej gęstości krwi, i usu-

wającą się z pod kontroli rozsądku, a łączył z nią w dodatku nieustanną dialektykę wewnętrzną.

Słowa wypowiedziane lub przemilczane, rzucone lub ukryte spojrzenia, nawet chwile milczenia, oto wskazówki, które porównywał z sobą lub odczytywał z bolesną stałością. Były to niby fragmenty budowy na płaszczyźnie, albo ułamki wspaniałej urny, o napisach a raczej o alfabecie raniącym i krwawym. Zdanie, rzucone przez Oriantę Izabelli: „Trzeba mu powiedzieć wszystko“ zawierało wszelką tajemnicę. Nad głową młodzieńca panował żar jasności, a w sercu jego rozpostarły cienie czarne wątpliwości. Wydawało mu się, że niepokalane słońce Syrii i wola Orianty współpracowały, aby go otumanić, obalamucić, tak, iżby z istoty jego nie zostało nic, prócz bolesnej miłości.

Wieczorem o kilkaset metrów, poza rzeką widział ogrody haremu, zalane niebieskim światłem księżyca, i serce jego w długiej modlitwie wzniosło się ku błękitnemu ptakowi, któremu one kłatką były złotą.

Podobnej nocy poraz pierwszy usłyszał był kiedyś Saracenkę, wylewającą duszę swoją w harmonijnych trelach — i został powstrzymany szorstko w swobodnym swym pochodzie przez życie. Czy milczysz, czy mówisz, czarodziejko, śpiew twój działa wciąż w głębi zatrutego serca.

Często pod przestrzenią, zasypaną gwiazdami, szczyty drzew Qualaatu zakołysały na tle głębokiego nieba refleksy pochodni, zgrupowanych wkoło muzykantów, a tony muzyki, rozradowawszy wpierw zwycięzców, przychodziły ukoić się falą smutku na sercu Wilhelma, spoczywającego w ciemnościach samotnej chaty. Ale niebo to, ognie, tony, mniej nim wstrząsały, niż wspomnienia, w sercu zamknięte. Noce jego to były noce człowieka, ukąszonego przez węża. „Kiedy podnosi ramię, myślał, widzę ponad łokciem połyskującą obręcz srebrną, ale wiem równocześnie, nie widząc, że w szerokim rękawie ukrywa zmiję“. Dopóki sen dobroczynny nie raczył ukoić go, był nieustannie pastwą wrogich obrazów i przygo-

towywał zapytania, jakim ją chciał poddać za najbliższymi odwiedzinami, niepewnego zresztą terminu.

Niekiedy w miarę jak czas owych odwiedzin rozpraszał się, jak rozprasza się melodia muzyczna i słodka jej potęga, oglądał, iż podnosi się w nim istota nienawistna, i nową tę osobistość przyjmował z cierpką radością; żywił ją starannie, gdyż w tych chwilowych przerwach czułości, odzyskiwał oddech i siły. Ale jakże można to było utrzymać na tem wygnaniu. Jakże wyobraźnia jego, wyobraźnia człowieka, zwyciężonego przez miłość nie miała wracać na wybrzeża szczęścia?

Spokój odnajdywał wtedy dopiero, kiedy trzymał w objęciach ciało ukochanej i poddawał się jej wymownemu głosowi. Jej słowa, przysięgi, oburzenie, siła żywotna przekonywały go na tak długo, jak długo trwały przysięgi, śmiech i słowa. Potem Orianta odchodziła — i znów życie jego było czekaniem, trwającym tygodnie.

Byłby chciał wziąć te tygodnie przerw,

tygodnie martwe i przerzuciwszy je przez ramię, oczyścić przejście.

Ale czemuż jest wrzenie krwi w przeciwstawieniu do zimnego przemijania minut? A w tym stanie oniemienia, podejrzenie i pożądanie niszczyły go i łamały swoją siłą. Pragnął Orianty całą różnorodnością jasnych swych myśli i swych ciemnych chęci. Zdawał się sobie lotem ptaka, brutalnie uwięzionego w sieci. A kiedy nagle pojawiała się, ona — napewno, żadna inna, w towarzystwie Izabelli, jego pragnienie, jego radość i żarliwość nabierały intensywności bólu.

— Wszystko zdaje się jasnym i łatwym, gdy jesteś przy mnie, cały mój smutek rozprasza się na delikatne atomy, podnoszące się z naszego połączonego kochania — ale ileż straszliwej suchości, ledwo odejdziesz! Daj-że mi duszę nową, wysłanko gwiazd. Moja jest nieuleczalną w swej nieufności, a szczególnie nieuleczalną ze wspomnienia twej doskonałości. Uczyni, abym zapomniał o tem, czego już nie otrzymuję. Nie będę

klamał: w twojej obecności przestaję cierpieć; jasność włosów twoich, twoje oczy olśniewające, twój cudny głos owładają mną i nie pozwalają mi opierać się twemu despotycznemu wpływowi ani swobodnie zglębiać twych wad. Krępujesz mnie. Ledwo podmuch jaki zmarszczy rysy moje, i przejdzie po oczach, zanim dusza moja odwróci się przelotnie — ty już wiesz: ty czytasz, co dzieje się we mnie, przeczuwasz, co myśleć będę i przeszkadzasz, abym tego nie wypowiedział. Tak, jakgdyby strzelano w zagrodzenie zwierząt domowych, ty strzelasz w miłość moją i zwracasz na ścieżkę, z której pragnąłem uciec. Przez dwie godziny zmuszasz mnie, abym był szczęśliwy, swobodny, niepamiętny. Lecz zaledwie odezłaś, wracam do mej smutnej wędrówki. Żadna z pułapek moich nie zginęła — wszystkie powstają na nowo, z chwilą, gdy usunąłem się z pod ognia twego spojrzenia i z pod harmonji twego głosu. Z pewnością gdzieś, w życiu, w tem życiu, z którego jestem wygnany a nie wiem w jaki sposób —

dociekam wciąż, z jakim uczuciem — ty mnie zapierasz się, mimo to trwając przy mnie.

„Nie“ — mówisz. Ach, całe serce moje wie, że obarczona jesteś sprawami i staraniami, których nie znam i które chronią cię przed takim pogrążeniem się w jednym uczuciu, z jakiego ja umieram. Między nami gra nie jest równa. Czegoż wiecznego i pewnego ja, spodziewać się mogę? Ale przecież niczego już nie chcę. Trzeba było połączyć się zemną na drodze do Damaszku.

— Zostaw na boku kwestję, jak winniśmy byli postępować czasu nawałnicy, teraz, gdy błękit zajaśniał nad nami.

— Błękit jaśnieje nad Damaszkiem, nad Tripolisem, pustynią, Europą i Azją całą — ale nie tutaj: W ramionach twoich, gdziekolwiek by to było, znajduję wszechświat, znajduję szczęście. Ale ty przenosisz cierpienia nasze i kajdany twoje nad wolność należenia nas dwojga do siebie nawzajem.

Milczała. Wtedy przemówiła Izabella uczona:

— Wszystkie wasze wielkie zamiary nie powinny przeszkodzić wykonaniu tego, dla którego zrazu pragnęliście się połączyć — i nie widzę, aby było rozsądnem wyrzekać się dzisiaj czegoś, co pragnęlibyście posiadać całe życie.

Na to odrzekł sir Wilhelm:

— Chcę przestać być, jako człek umarły. Wejdę znów w życie. Nie mogę tego znieść, abyście były w rękach mych braci, mych przyjaciół, bez tego, abym z nimi walczył o dobro moje.

Dlaczegoż nie chcecie, abym szedł z wami?

— Później się to stanie.

I tak było zawsze, dopóki Izabella nie rzekła, zbliżywszy się:

Oto godzina nadeszła. Pora odejść. Wrócimy rychło — i na przyszły raz porozumieemy się.

XIV.

Nastał czas monotonii przygnębienia, na którą zlewały się niespodzianki bólu i

radości: bólu, gdy dostrzegał niewytłomaczone luki w opowiadaniach Orianty, radość, głębsza od samej śmierci, gdy gdy widział ją u wejścia do swej chaty. Nigdy odmowy, zawsze w stosunku do niego była doskonałością. Ale gdzieindziej? drżał z żalu.

Człowiek ranny nie śpi sam i innym spać nie daje. Wreszcie, ostatkiem sił powziął decyzję — i rzekł jej:

— Nie chcesz opuścić miasta. A ja nie mogę trwać w tem ponizeniu. Z tygodnia na tydzień odkładasz, kiedy błagam cię o ustalenie losu naszego. Dalej tego stanu znieść mi niepodobna. Napojem naszym była woda z czystego źródła. Jakżesz mógłbym się zgodzić na miłość dzieloną i mętną? Czemże są uciechy nasze — bez wierności? Uciechy, wśród których napróżno przyzywam szczęścia, uciechy, rozpaczy. Blask perel i młodości, migotliwość twoich odwiedzin — obawiam się bluźnić szczodrocie twojej i wydać się niewdzięcznym wobec najpiękniejszych chwil przeznaczenia. Niech będą błogosławione! Mimo to — one wła-

śnie rzuciły mnie w ciemnicę największej boleści. Zbyt wiele dosłyszałem z tego, co rozbrzmiewa w milczeniu naszych dusz, i co odmawia zaparcia się tego, nad którym dajesz mi pierwszeństwo, zachowując przecież uparcie pychę jego miłości, obrażając mnie.

— Dlaczegoż jesteś zazdrosny o chrześcijanina tego? Nie byłeś zazdrosny o pana mego, Emira.

— Nie, nie byłem.

— A jednak w ciągu lat całych zasypiałam na sercu jego.

— Nie wybrałaś go bowiem, znając mnie — poprzedził pierwsze spojrzenie nasze — niejako narodzenie się nas dwojga. Uczucie twoje dla niego nie było obelgą dla naszej miłości. Nie kradł mi zaufania mego do ciebie. Teraz zazdroszczę tych snów, jakie śniesz z nowym panem twoim. Aby znieść wszystkie cierpienia, które drzemią w miłości i wszystkie rewelacje, jakie odsłania życie w miłowanym przedmiocie, trzeba siły nasze i upojenia kochanków włożyć we wspólną akcję, która wydaje się nam

wieczną i związać je nierozzerwalnie z jakąś sprawą, która wydaje się nam ważniejszą, niż nasze własne życie. Aby wielka namiętność nie zatopiła nas w pianach swoich, trzeba, aby nigdy nie uległa stagnacji, aby była nieustannie wielką falą, niosącą nasze nadzieje ku nowym wciąż brzegom, — nie zaś stawem, psującym najpiękniejsze swoje kwiaty.

Niestety — taką miłość twórczą czemże dzielisz z kim innym... A jakąż jest moja częśćka?

— Pieszczoty moje, niewdzięczniku.

— Poprzez pieszczotę twoją towarzyszyć muszę waszemu wspólnemu dziełu. Budujecie razem a ja mam minutę radości, niezdolną trwać wiecznie. Nie chcę tak więcej. Dostyciemności. Kocham was i nie zmuszajcie mnie, abym nienawdził. Odejdźmy stąd, albo pójdę między równych mi, rycerzy chrześcijańskich, domagać się twardo całej twej miłości.

Czekał potwierdzenia, ale nieporuszona odmówiła go. Wtedy, po chwili milczenia, przysięgnął:

— Gdybyś miała umrzeć, ty, którą mi-
luję po stokroć razy więcej niż siebie, pójdę
do Qualaat, z odkrytą twarzą, wstydząc się,
iż zbyt długo wyrzekałem się ciebie bez wal-
ki — i wystawię na wszelkie niebezpieczeń-
stwo możliwości naszego losu, choćbyśmy
oboje zginąć mieli. Niechaj święci otaczają
nas opieką swoją! Odkładanie dalsze skoń-
czone. Nieuniknione zbliża się.

— Boże — szepnęła Izabella.

— Wiedziałam, rzekła Orianta, iż on
zechce zburzyć wszystko, cokolwiek zbudo-
wałyśmy.

— Nie chcę budowy, wzniesionej na
klamstwie.

— Nierozumny! Jeżeli chcesz, abyśmy
zginęli, zginieśmy razem. Z tobą chcę żyć,
albo umrzeć. Nie zataję ci nic z tego co
myślę, i będziesz mógł rozeznąć, czy pra-
wda w pełni swego słońca nie oślepi cię. Ja
posiadam tutaj potęgę Boską, która prze-
chodzi miarą swoją wszelką inną — potę-
gę królewską, i to jest dobro, którego nie
chcę się wyrzec. Równocześnie prawdą jest,

że nie chcę, nie mogę żyć bez ciebie. Chcesz odejść — a ja mam iść za tobą. Otóż, rzekłam ci już, nogi moje nie posłuchałyby mnie. Ale — zostań i miejmy odwagę! Wolę ryzyko królowej, niż wygnanki i żebraczki. Na niebie Qualaatu byłam jako gwiazda, stała i płonąca, i nie chcę stać się płomykiem błędnym, ani kometą wędrowną, ani oderwanym kamieniem. Wymagasz, abyśmy stali się podobni szczątkom unoszonym przez fale? Niech że tak będzie! Wytwarzam twarzo w niebezpieczeństwie przy boku twoim. Wejdz między nas, wytłomacz, w jaki sposób wszedłeś do Damaszku, i powiedz, że chcesz zająć dawne twoje wśród chrześcijan miejsce. Muzułmanie będą milczeli: ja będę świadkiem twoim — i aby okoliczności wyniosły ciebie, a wyzwoliły mnie. Co do mnie — zapamiętaj ostatnie słowo moje. Nie umiem ani poświęcić ciebie, ani zrezygnować z cudnych ogrodów Orontu, kędy urodziłam się po to — by być królową.

— Wygramy wszystkie szanse życia nie-

biańskiego, a ja przynajmniej wyzwolonym będę z tej piekielnej samotności.

— A zatem poprobuje szaleństwa, rzekła mądra Izabella w smutnem przeczuciu — skoro powiedzianem jest: „Podczas gdy mądry zostaje na brzegu, i szuka brodu, szalony o bosych nogach już przebył wodę“.

Nie ociągając się, Orianta rozpoczęła snić mądrą intrygę. Na jej wskazówkę, Wilhelm zmienił pana. Przeniósł się do mużłanina, któremu powiedział, że przychodzi prosto z Damaszku—i u którego nigdy kobiety nie odwiedzały go. Posłała natomiast biskupa Antiochii, świętobliwego dostojnika, liczącego się z nią w wielu kwestjach, po to, by kierować umysłem księcia Antiochii — któremu ona sama zwierzyła się ostrożnie, pod pieczęcią świętej spowiedzi. Temu czcigodnemu wysłańcowi powiedział Wilhelm:

— Przybyłem do Qualaat z rozkazu mego władcy Tripolitańskiego, jako poseł i gwarant pokoju i nigdy nie zwalczałem współwyznawców moich, ani też nie zdra-

dzilem mego suwerena. Obecnie radbym wszedł między równych sobie — i pragnę im służyć znajomością saraceńskiego języka.

Świętobliwy kapłan uznał pożyteczność mlodego rycerza, znającego dokładnie język i obyczaje pogańskiego kraju — i postanowił z usług jego skorzystać.

I oto Wilhelm już jest szczęśliwy dnie i noce, włóczy się po ciemnych podkopach, gdzie piasek nieustannie obsuwający się grozi zasypaniem; kiedy ujrzy promień światła, kroczy instynktownie, jak zwierzę, aby w tej otwartej przestrzeni nie znaleźć gorszej zguby. Jeśli wyzwolenie jest w śmierci — niech żyje śmierć i jej błogosławione odpoczywanie!

XV.

Co wiedział biskup o przygodach sir Wilhelma i pięknej Orianty — niewiadomo, ale to fakt, iż postanowił im służyć swojemi wpływami. Czcigodny dostojnik kościoła pragnął chrystjanizm ugruntować w Syr-

ji; za pomocą tego wszystkiego, co unosi się ku niebu i jest młodością, ogniem, siłą. Jakaż przepaść między chaosem, w który ład jedyny wprowadza szczęście bitewne, a państwem, które pragnie stworzyć ku chwale Chrystusa! On kocha owe panie Saracenki, przychodzące do niego po nawrócenie, a mogące wydać na świat nowe pokolenie, kocha żołnierza, pełnego doświadczeń, i ufa, że ten drogocenny materiał stanie się mostem, rzuconym ponad przeszkodami.

Pewnego dnia, wychodząc po mszy świętej, na obejściu kościoła, powstałego z dawnego meczeta, zbliżył się do księcia Antiochii, trzymając za rękę Wilhelma, i rzekł:

— Panie, dobry przypadek zdarzył, iż wysłuchałem spowiedzi tego chrześcijanina, którego zrazu, sądząc po ubraniu, wziąłem za wyznawcę Islamu. Opowiedział mi cudowną historję, którą — jeśli pozwolisz, powtórzę. To rycerz znakomity. Miał objawienie, w ogrodach nad Orontem, kiedy raz pewnego przybył tutaj z polecenia swego suwerena, księcia Tripolisu — objawienie,

którego wytłomaczyć sobie nie umie. Ale ginie, jeśli zmuszonym jest od miejsc tych się oddalić. Ku rozpaczycy swojej, opuścił miasto czasu oblężenia, aby nie przelewać krwi współwyznawców swoich, błąkał się, jak wygnaniec, a teraz powraca w okolice widzenia swego, błagając Boga, by raczył pospieszyć mu z pomocą. To choroba duszy, z której musimy go uleczyć — i obaj prosimy cię, panie, abyś przyjął go w grono domowników swoich, gdzie znajdzie pokój i gdzie służyć ci będzie najwierniej.

Wtedy książę, jako monarcha mądry, oddalił się o kilka kroków, zwołał kilku panów, należących do Rady, a właśnie wychodzących z kościoła, i po krótkiej z nimi rozmowie, zbliżył się do Wilhelma, mówiąc głośno i do wszystkich:

Sir Wilhelmie, przez szacunek i miłość, jaką żywimy dla świętobliwego prałata, który wam towarzyszy, w uznaniu usług, jakie wasza znajomość języka saraceńskiego oddać nam może, godzimy się na prośbę waszą, prosząc Boga, by ulżył waszej duszy,

i przystajemy, aby od dnia dzisiejszego przychodził do nas na wieczorny posiłek. W ten sposób sprawisz radość damom naszym, które posiadają przede wszystkim język mużulmanów.

Za tę miłą odpowiedź podziękowali księciu, tak biskup jak i Wilhelm, poczem ten ostatni uścisnął kolejno ręce rycerzy, wśród których byli i tacy, co znali jego rodzinę i krewnych. A potem biskup odprowadził go do mieszkania, przygotowanego w porozumieniu z Oriantą, gdzie znalazł stroje, odpowiadające pozycji, do której obecnie powrócił.

XVI.

Wieczorem, o godz. wieczerzy, Wilhelm udał się do zamku i został wprowadzony do wielkiej sali wodotryskowej, tej samej, w której ongi wieczerzał z Emirem, opowiadając dzieje Tristana i Isoldy, podczas, gdy kobiety Seraju słuchały go z ukrycia.

Piękny to był dzień bez goryczy a o ileż wcześniej od czasów, które zawarzyły mu

serce! — Pokłoniwszy się księciu, poszedł pozdrowić Oriantę i wszystkie damy sara-ceńskie, które mu oddały ukłon ceremonialny, skrzętnie ukrywając zmieszanie, wywołane jego powrotem. Nie okazały bynajmniej, że go znają, gdyż teraz więcej niż kiedykolwiek posłuszne były Oriancie, której inteligencja okazała się ich zbawieniem; otoczyły ją tylko zwartym kołem, trwożliwsze od stada kuropatw, co spostrzegło myśliwca.

Posiłek podano według obyczaju francuskiego; na pierwszych miejscach zasiedli książę i Orianta, mająca po prawej stronie czcigodną postać biskupa. Wszystkie młode kobiety przegradzały mężczyzn, biesiadujących, a już nie leżały na poduszkach, lecz siedziały wokoło stołu. Sir Wilhelm zajmował szary koniec. Było to dla niego bolesnem wchodzić w ten sposób w życie, gdzie musiał wszystko od nowa zdobywać.

Książę Antiochii, biskup i rycerze żywo rozmawiali o projekcie stworzenia miasta na poły syryjskiego, na poły francuskiego,

którego dusza byłaby chrześcijańską. Orianta rozumiała i podsyciała te ambicje z niezrównaną zręcznością. Ponad wszystkich wybliskała jej genialna fantazja i swobody pełen wdzięk; równocześnie względem każdego z rycerzy okazywała się prostą i dobrą, traktując ich niby starych przyjaciół. Ilekroć zwróciła się do najpokorniejszego z nich, czyniła to zawsze z uśmiechem, a jej łagodny ton i słowa działały dobroczynnie, to też spojrzenia ich spoczywały na niej z uwielbieniem, i każdy rycerz, widząc tyle dobroci połączonej z tak wielką pięknnością, wierzył w anioła, który z nieba zstąpił.

Ta jej popularność była nowem zmartwieniem dla Wilhelma. Ale nie wolno mu czynić wymówki temu rzadkiemu zjawisku. Czy umiał zapewnić jej bezpieczeństwo i władzę? Czyż mógłby przeszkodzić, aby młody koń nie pędził z rozwartemi chrapami po wolnej przestrzeni? Czy to jemu, siedzącemu u szarego końca stołu, przystoi domagać się miłości królowej — i czy ona nie wyświadcza mu dosyć zaszczy-

tu, przyjmując potajemnie do serca swego? Tak rozumuje, ale nie może bez bólu znieść widoku tej wspólności rodzimych interesów, jaka łączy ją z nowym panem, i jaka niezawodnie powoduje bogactwo kwiecica i owoców, podobnych tym, które byłby pragnął zrywać z nią razem.

Po wieczerzy wyniesiono stoły i dano znak do tańca. Orianta tańczyła z różnymi, rycerzami nie zwracając uwagi na Wilhelma, gdyż chciała uniemożliwić wszelkie podejrzenie. Potem przeplatano tańce deklamacją i śpiewem miłosnym czy żartobliwym i w tem także nikt nie potrafił dorównać królowej. Recytowała te utwory, które sir Wilhelm lubił najwięcej — a ten krótki moment rozwinął przed nim wstęgę niekończących się wspomnień i w duszy jego zgromadził całe życie cierpienia. Czy chodzi jej o to, aby jego wzruszyła, czy po prostu stara się oddziaływać na słuchaczy?

W oczach młodego człowieka staje się postępowanie naprzemian pietyzmem i zdradą.

Zdania całe, ongi tak słodko niosące się od drzewa do drzewa cudnego sadu, słowa pieszczotliwe i słodkie, jak gołąbki, wydały mu się teraz stadem czarnych kruków, kraczących nad grodem ich szczęścia. A kiedy modulowała skargi bez słów, następujące po każdej strofie, zdarzały się tony, raniące mu serce, ilekroć ich dotknęła. Wilhelm podziwiał, niby arcydzieło u pani swojej, tę zdolność napinania się, ale czuł się tutaj bardziej osamotnionym, niż w Damaszku i niż nocami ciemnymi w chacie opuszczonej nad Orontem.

Złożywszy podziękowania wraz z innymi rzekł do księcia:

— Przypominam sobie kilka słynnych pieśni, które uderzyły mnie czasu mych podróży; radbym wiedzieć, czy ta doskonałość potrafi oddać je równie dobrze, jak śpiewacy, słyszani w Damaszku. Pozwól, książę, że ją o to zapytam.

Książę skinął potakująco — i wtedy Wilhelm rzekł do Orianty po arabsku:

— Czy znasz pieśń, zaczynającą się od

słów: „Zdolność do udawania u ukochanej mojej — mrozi mnie?“

Zwróciła się do pana swego — i czekała znaku, iżby dozwolił odpowiedzieć gościowi. Poczem stała przez chwilę nieporuszona, ze spuszczonei powiekami, powtarzająca jakoby rytm i słowa pieśni, aż wreszcie, bezpośrednio przed rozpoczęciem podniosła oczy na Wilhelma — i rozblęśla taką jasnością, że rozeznał w twarzy, oświetlonej refleksiem duszy, wyraz słodkiego i czulego zdumienia.

„Niesprawiedliwy kochanek, śpiewała, osądził: potęga udawania w ukochanej mojej mrozi mnie; ale ukochana, którą śmiał zranić, odpowiada mu:

Jeżeli to jest udawanie, dziękuj Bogu, gdyż pan mój spoczywa już w śmierci, a ty w poniżeniu — i nawet pod woalem ukryć nie mogę twarzy mojej.

„Zarzucasz mi, że ukrywam myśli moje, ale czy chciałbyś aby on je usłyszał drżące, te myśli, które mówią o tobie — i które nas oboje skazałyby na zagładę? Chciałbyś,

aby je poznał cudzoziemiec, co noc opierający głowę na piersi nieszczęśliwej niewolnicy?“

Młodego człowieka wzburzyły ostatnie słowa. Lecz przymusił się do oświadczenia, że żaden śpiewak świata nie zbliżył się do tej doskonałości, a potem dodał dla niej samej po arabsku, że teraz może już tylko usłyszeć pieśń śmierci.

Odpowiedziała:

— Kochankowie pragną umierać razem; ale czyż pod płytami bliźniących swych grobów ujrzą nawzajem uśmiech słodkich swych twarzy? Żyję — i w sercu mojem chowam ogrzewające mnie wspomnienia uczuć twoich, które są moją chwałą i radością.

Cóż uczyniłabym w grobie z ową dumą, którą ci jestem winna, z moją pięknnością, która ci jest drogą i z tą śmiertelną ofiarą — którą przyjmujesz?“

„Jeżeli kochanek mój żąda, abym umarła niechaj wpierw z serca mego wyjmie serce moje, skoro przed zaznaniem jego miłości byłam martwa.“

Przy zakończeniu rzuciła Wilhelmwowi spojrzenie, w którym przekazywała mu od duszy do duszy swoją tajemnicę: odważną wolę życia, w przyjęciu warunków, jakie ono narzucało. Uczucie, jakie mu dawała, trwało silne pod ruchliwą falą zewnętrżności, ale równocześnie godziła się na całe szerokie morze. A on z wzburzoną twarzą, z sercem łamiącym się, zgnieciony jej oślepiającą pięknnością, której czar demoniczny wyczuwał — myślał w duchu: „To nie ją kocham; kocham inną, wyższą — i tylko obecność Orianty przypomina mi istnienie tamtej, której szukać pójdę poprzez śmierć“.

I tak przeżywając boleść, starał się zachować normalnie, beztroskliwie i wesoło. Lecz Izabella dostrzegła kłamstwo tej wesołości i to, że usta jego drżały wściekłością; widziała też, że saracenka jest głęboko nieszczęśliwa mimo aureoli ze światła i tonów złożonej; zbliżyła się przeto do księcia i szepnęła mu:

— Panie, czy nie sądzisz, że Orianta dosyć tańczyła i śpiewała? widzę ją znużoną.

Uczyniłbyś dobrze, przywołając ją i polecając, by usiadła z nami i uradowała się tym przybyszem, który tak dobrze zna nasz język rodzinny; niech nam pomoże do nauki języka chrześcijan.

Książę z całą gotowością wezwał Oriantę — i rzekł jej:

— Chcemy, abys wypoczęła, a potem zwracając się do trzech innych dam, dodał:

— Siadajcie wszystkie.

Skoro Wilhelm znalazł się naprzeciwko Orianty, twarz jego wypogodziła się, uśmiechnęła — i wpadł na pomysł posłużenia się podstępem. Najnaturalniejszym głosem rzekł:

— I ty byłaś obrońcą, ale prowadziłaś walkę twoją lepiej niż żołnierze z Qualaat. Wszystkim rozkazujeś i z naszej porażki jedyna wyszłaś zwycięsko.

— To dlatego, że kobiety czasu wojny odmienną od mężczyzn mają rolę. Oni posługują się siłą, one podstępem. My posiadamy jedyną broń: podobanie się, a nasz honor polega na tem, abyśmy nie pozwo-

ły się zdegradować tem, iż stałyśmy się niegodne ludzi, którym chciałyśmy się podobać.

Z pewnością byłabym umarła, gdyby mnie przeznaczono zwykłemu żołnierzowi, albo też byłabym potrafiła podnieść go tak, iż stałby się godnym korony. Ale sądzone mi było wybrać najwyższego.

— Wybrać? podkreślił z bolesnym akcentem — tak, iż zrozumiała błąd popełniony i rozgniewała się.

— Dlaczego patrzysz na mnie z taką furją? Dlaczego uparcie trzymasz się rzeczy podrzędnej, skoro posiadasz część najlepszą? dlaczego wymawiasz mi tego, którego znoszę, myśląc tylko o tobie?

— Nie wierzy mi już, skarżyła się Izabelli, którą rozmowa ich przerażała i która starała się do niej wmieszać. Gotów mnie znienawidzić z powodu jednej upartej myśli... Słuchaj, przez ciebie poznałam rozkosz, ale czy możesz ganić mnie, iż posługuję się rozsądkiem? Czy każesz mi zarzucić go całkiem? Co mam robić?

— Okaż mi szczere serce, rzekł z rozpaczą.

W tej chwili zbliżył się książę.

— Sir Wilhelmie, rzekł, pan podziwia Oriantę nie wiedząc jeszcze, ile jej wszyscy zawdzięczamy: To ona wprowadziła nas do twierdzy i zapewniła posiadanie skarbów.

Oto słowa, niweczące wszelkie zaufanie. Nic już nie zapobiegnie nieszczęściu. Któż nie słyszał w życiu — sądząc, że śni — słowa jakiegoś, któreby przeobrażało duszę niaby flakon trucizny, wlany w fontannę?

— Pewnego dnia pod koniec oblężenia, czasu braku wody, otrzymałem bilet, napisany po arabsku, tej treści: „Zdobycie fortecy jest już tylko kwestją godzin, miasto wydane będzie na waszą łaskę i niełaskę. Skoro wejdziecie biegnijcie zaraz do pokoju w baszcie, gdzie jest skarbiec. Zapukajcie do drzwi żelaznych 12 razy, dwa razy po 6, kobieta wam otworzy, ta sama, którą widzieliście w ciemnościach pewnego wieczoru, jak powiewała ku wam swą szarfą. Ona

w ręce wasze, w ręce wyznawców Chrystusa zwierzy życie i skarby Qualaatu. „Tak uczynilem — i dawszy dwanaście uderzeń, wpuszczony zostałem do skarbcza, gdzie znalazłem tę oto kobietę, wspartą na skrzyniach o połyskujących wnętrzach. Pod djademem kosztownym blada jej twarz zdradzała szal prorokini, ale strach jej opanowało rychło zaufanie do własnej piękności. „Oto — rzekła mi, skarby Qualaatu. Zwycięzcy pragnęli unieść je z sobą, uprowadzając jednocześnie mnie także; przecież zostałam, aby je wam oddać, gdyż córa królów nie może ani żyć ani umierać daleko od swego zamku. Zresztą wierzyłam waszej wspaniałości“.

Jej spojrzenie, jej głos drżały silniej niż płomień, które właśnie poczęły ogarniać miasto. Kazałem je gasić. Porwany uczuciem nieopamiętałej miłości dla tej zuchwalej, sądziłem, iż trzeba mi zdobyć ów królewski owoc mego zwycięstwa.

— Pozostaje mi tylko umrzeć, powiedział Wilhelm do Orianty, której duma

wzbraniała jakiegokolwiek usprawiedliwienia się, i która zachowała na twarzy spokój niezmacony.

— Przeklinam wspomnienia, co nas łączą! Moja dusza ze wstrętem ucieka od tych miejsc zatrutych. Wiem, jakie szaleństwo popełniam, ale szaleństwo silniejsze jest we mnie, niż rozsądek. Z podniesioną głową wstąpię na nową drogę boleści!

I jeżeli w tej chwili nie chwycił Orianty za rękę, by ją pociągnąć w przepaść, to stało się to nie przez ostatek miłości, lecz przez nienawiść — bo wolał samotność, niż to złe towarzystwo w śmierci.

— Dziewczyno — która masz krew żmii, rzekł tylko półgłosem po arabsku.

A głośno dodał, zwracając się do rycerzy frankońskich:

— Tak więc, panowie, wasze zwycięstwo okazało się owocem zdrady, owocem zgody waszego tchórzostwa ze zdradą pogańskiej kobiety.

Ledwo to rzekł, a już dosięgnęła go ciężka czara, rzucona przez jednego z biesiadni-

ków; ugodzony w czoło padł, zalewając się krwią. — W tej samej chwili Orianta rzuciła się na piersi bluźniercy. Rzuciła się niby młody tygrys, piersią na pierś leżącego. Czy chce go rozedrzeć — czy też osłonić sobą, wszystko jedno: plami ją krew tryskająca z rany rozwartej, tarza się po ziemi z nim razem — i tą swoją gwałtownością osłabia furję dzikiej gromady. Napróżno młodzieniec broni się wrogom i może także kobiecie, której miłość zgubiła go; jest spętany całym ciałem kochanki, niby pierścieniami węża, podczas gdy usta jej szepcą mu słowa palące, dla innych niezrozumiałe:

— Jeżeli masz umrzeć, rzekła, umrzyj z przekonaniem o mojej miłości.

Z wściekłością odpycha pieszczotę zdrady i rozpaczy. Tymczasem wszystkie kobiety, niby rój pszczół oszalałych, rzucają się po sali. Lękają się, że poprzednia walka rozpocznie się od nowa i że tyle ofiar okaże się próżnemi. Jedna tylko Izabella i biskup zachowali spokój wśród brutalnego zamieszania, i jedyny ratunek dla Wilhelma upa-

trują w gwałtowności tych ludzi, którym tak śpieszno do bicia go, że nawzajem sobie przeszkadzają. Z wielkim trudem udało się wreszcie biskupowi sprawić, iż wysłuchano jego wezwania do spokoju! I zdziałał tyle, iż Wilhelm na pół martwy, oddany został straży, aż do dnia sądu.

XVII.

Straż zbrojna uniosła z sobą Wilhelma, a ponieważ żadne więzienie przygotowanem nie było, wrzucono go do stajni. Zawieszono go na rękach na najwyższym szczeblu drabiny, w taki sposób, że nogi nie dotykały ziemi, a całe ciało ciężyło straszliwie ramionom. Potem odeszli, nawet nie dbając o pozamykanie drzwi, gdyż widzieli, że kona.

Ledwo oddalili się, nadeszła Orianta z Izabellą. Przyniosły z sobą litościwe serca, łyzy i gorliwą czynność. Chciałyby rozwiązać albo rozciąć sznur, na którym wisi ukochany, ale nie mają na to sił — i Wilhelm poznaje je, podczas gdy mu pomódz nie mogą. Orianta próbuje podnieść go — napró-

żno. Wtedy Izabella schylając się ku ziemi, chce nogi jego oprzeć na własnych plecach, by mu ulżyć choć na chwilę.

— Anioł śmierci, wyszeptał, ożywiając się — i ją jedną tylko widzieć pragnął.

Ale Orianta nie godzi się na to, by jakaś mgła, choćby mgła agonii, dzieliła ją od ukochanego — i odsuwa Izabellę na plan drugi. Czują i władna razem, z twarzą opartą o serce kochanka, mężczy go zapytaniami:

— Czy chcesz umrzeć, nienawidząc mnie?

— Cierpiąc przez ciebie, tak.

— Powiedz mi, jak mogłam oszczędzić ci cierpienia?

— Nie trzeba było mnie zdradzać.

Ach — mało ją obchodzi w tej chwili majestat śmierci. Nawet od tego majestatu nie przyjmie nauczek!

— Zdradzić cię! zawołała, a jakże nazwiesz odmowę bronienia Qualaatu przed twemi współwyznawcami? Zmusiłeś nas do biernego oporu, w którym nie widziałeś sam

ani nadziei ani zwycięstwa. Dlaczego? Ja cię rozumiem. Nie mogłeś być się z braćmi twemi- w Chrystusie. Ale nawzajem zechciej zrozumieć i moją naturę. Zechciej zrozumieć, że Orianta nie rodziła się po to, by zgodzić się na zwyciężonych i poddać niewolniczo. Trzeba wiedzieć, kim są kobiety, a przynajmniej kim są ich królowe. Możesz zażądać, abym nie żyła; może być, iż jest obowiązkiem kobiety umrzeć wraz z tym, którego kocha; ale póki oddycham, niemożliwym mi jest sprzeniewierzyć się tej sile królewskiej, która we mnie mieszka.

— Tę właśnie moc królewską kochałem w tobie — przez nią cierpiałem i przez nią ginę. Nie sądz, abym był nie odkrył istotnej prawdy twoich słów podstępnych, twej oszukańczej twarzy — i tego czegoś cierpkiego a wyrachowanego, co kryło się pod uniesieniami. Nikt nie może przejść w promieniu twego spojrzenia ani twej, stokroć błyskotliwej wyobraźni, ktoby ci się nie poddał. Ileż razy, o światło życia mego, nie nawidziłem cię, nie przestając podziwiać!

Nikt nie mógł powstrzymać mnie, abym całkowicie nie zależał od ciebie, od chwili naszego poznania. „W życiu — i w śmierci“, mówiło serce moje. Żegnaj — o piękna — i niech błogosławioną będzie tamta, słodsza od twojej, której pomocy doznałem. Obyście obie tyle w życiu zebrały radości — ile cierpienie moim było udziałem.

— Niesprawiedliwy! dowiedz się zatem, że jeżeli cierpisz przezemnie, to przecież kochałam cię każdym oddechem, w posiłku moim, w moich snach, w moich pracach, w najbardziej upokarzających momentach życia i w najgorszych także, jeśli sądzisz, że takie były w mem życiu.

I jeśli nie mogłam być szczęściem twojem, to chciałam być jego troską raczej niż nie istnieć wcale. Ale nie zdołałam wyrzec się naczelnego miejsca.

— Żegnaj, szepnął — oto chwila, którą przewidywaliśmy, i taka niemal, jakiej pragnąłem, skoro obecność twoja towarzyszy mi. Dzięki za pierwszą czarę wina, podaną mi tego wieczoru, gdy śpiew twój usłysza-

lem. Odtąd byłem wciąż pijany szczęściem lub bólem. Na progu wiecznych ciemności, myślę o tem, iż najpiękniejsza kobieta Azji była moją kochanką. Przez ciebie poznałem cały blask młodości, cierpienia i radości. Żegnaj, pięknie świata i racjo jedyna mego bytu!

Słuchała go, ścisłała w objęciach, całowała i śpiewała mu głosem zdławionym przysięgi wiecznej miłości.

— Odpocznij w spokoju — i ufaj. Ciebie oczekiwałam w ogrodach nad Orontem; ciebie nie mogłam usunąć z życia — i ciebie błogosławię, iż pojawiłeś się znowu, ciebie — który zgubiłeś nas szaleństwem — i którego aż do śmierci zachowam w mem sercu.

— Umrzeć — a ty mnie przeżyjesz! Pójdźcie ze mną obie! Powtórzymy nasze najradośniejsze godziny w wiekuistej trwałości.

Droga moja — opuśćmy razem te miejsca i pójdź podzielić mój odpoczynek.

I tak w słowach tragicznych i słodkich

wypowiadają tajemnice miłości i śmierci. Ale od chwil kilku nie są już sami. Ktoś u drzwi słucha...

Biskup nie zdołał wytrwać w sali biesiadnej. Od dnia poznania Wilhelma współczuł młodemu człowiekowi, o którym rozumiał, że jemu właśnie wiara zawdzięcza nawrócenie tyłu Saracenek — i że on był heraldem łaski między niemi. Zostawił więc rycerzy przy uczcie i ciemnymi korytarzami doszedł aż do improwizowanego więzienia, gdzie usłyszał szept, skargi, majaczenia — łączące niebo z ziemią. Wreszcie doszły go piękne słowa Wilhelma, zwrócone do kochanki:

— Pragnę, aby Izabella trzymała mi ręce i zamknęła oczy. Obraz twój trwa pod powiekami memi, ale wiem, że tamta towarzyszyć mi będzie pewniej niż ty, nieprzywykła do zapominania o sobie choćby na chwilę. Tylko głos twój chcę słyszeć do końca; nie myśli twoje — które są różne, ale głos pochodzący wprost z tego nieba, dokąd dąży dusza moja. Nie ciebie kocham; jest

nawet wiele rzeczy, których- w tobie nienawidzę, ale ty dałaś mi pojęcie nieba — i kocham tego niewidzialnego anioła, podobnego ci, lecz doskonałego, który trwa przy twojej niedoskonałej cielesności. Żegnaj, kochana; żegnaj — zatonę w gwieździe, z której ty pochodzisz, w wiekuistej doskonałości, której jesteś emanacją. A tobie — droga Izabello — dziękuję...

Czcigodny biskup nie był zdolen panować dłużej nad wzruszeniem. Wrócił rychło do sali biesiadnej. Opowiedział rycerzom, jak dwie poganki usiłowały dopomódz buntownikowi do dobrej śmierci — i jak jemu samemu ukazały niebo. Wszyscy wstali i poszli za starcem. Niosący pochodnie otaczają ich. Tłumnie wchodzi do stajni. I cóż tam ujrzeli? Młody człowiek kona, kobiety trwają przy nim, ich twarze trawione gorączką, szaty podarte i krwawe, Izabella dźwiga plecami ku górze ciało skażaćca, niby święta — i zwierzę, Orianta tuli w ramionach trupa — wszystko to odslania najwyższy punkt tragedji o potrój-

nej tajemnicy. I ci ludzie, którzy przed chwilą nienawidzili młodego wojaka i znajdowali radość w umęczaniu go na śmierć, teraz widząc te dwie pocieszycielki, ocknęli i otoczyli kołem w religijnym hołdzie tę cudną poetyczną zagadkę, której klucza nie posiadali.

Myśli ich szły dalej, niż było potrzeba wyznać przed suwerenem. Ale Orianta rychło zwróciła się do wszystkich obecnych z takimi słowami:

— Czegoż nie uczyniłabym, aby zachować sir Wilhelma dla naszego dzieła! To wy, panowie, pozbawiliście się brata, więcej nieszczęśliwego, niż winnego!

A biskup dodał:

— Nie należy nienawidzić zmarłych, ani do zbytku płakać nad ich zwłokami; ale trzeba aby groby były nauką. Grób sir Wilhelma przypominać nam będzie jego biedy, nędzę i pokutę! Orianto — usłuchałaś słusznego uczucia wdzięczności i boskiego natchnienia, wiodąc zmarłego ku wierze świętej, którą właśnie przez niego najpierw

poznałaś. W monasterze niedalekim, wzniesionym wspólnymi staraniami, złożymy ciało Wilhelma, a wy — szlachetne panie, nawrócone chrześcijanki — będziecie miały grób jego w swej pieczy. I ty Orianto — znajdziesz tam po śmierci miejsce wiecznego odpoczynienia i na twoim grobie złożoną zostanie ofiara całego, już nawróconego, narodu.

Wszyscy na dany znak ukłękli na słomie ubogiej stajenki. Biskup przeżegnał ciało, odmawiając modlitwy, a rycerze powtarzali — niby echo — ich słowa. Potem biskup wraz z rycerzami oddalił się, aby kobiety zawieść mogły zwykle lamentsy — i wtedy to, Izabella zbliżywszy się na krok, rozpoczęła skargi żałobne słowami poety:

— Odbierałeś hołdy świata przez całe życie; spoczywałeś przy ukochanej przez życie całe; godzina twoja ostatnia nadeszła, trzeba odejść — i to będzie sen, śniony już przez wieczność całą. A chociaż byś był kochankiem szczerym, a ona drugą Semiramidą, po dniach paru nie zostanie z ciebie

nic, prócz legendy. Staraj się zatem, aby to była legenda piękna, opowiadana w ogrodach nad Orontem..

* *
 *
 *

Opowiadający umilknął. I słyhać było tylko szum wielkich kół wodnych, które nie przestały czerpać z rzeki, czyniąc do słów jego wśród głuchej nocy azjatyckiej, akompanjament pełen skargi, płaczu i dziwności. Jeszcze przez kilka chwil trwaliśmy w ciszy, słuchając muzyki, unoszącej się od wieków nad Hamach. Czar wieczoru i jego melodia łączyły się harmonijnie z opowiadaniem, które próbowałem tu oddać. Jakże wyrazić cud poematu na tle wiekuistego jęku?

— Oto druga godzina zrana, rzekł nagle Irlandczyk, trzeba nam udać się na spoczynek.

Mieszkał w pobliżu dworca, w pokoju zarezerwowanym przez towarzystwo kolejowe dla poleconych mu szczególnie podróżnych, a ja poszedłem szukać wagonu, który

mnie przywiózł. Drogę odbyliśmy razem, raz po raz niepokojeni przez wielkie, szczekające, zbudzone psy — nie przestając poruszać obrazów miłości i cierpienia.

— Ach, zapomniałem powiedzieć panu, rzekł mi mój towarzysz w godzinie rozstania, zapomniałem powiedzieć panu tego, co redaktor tych kartek opowiada na ostatniej stronie manuskryptu: otóż dzieckiem będąc znalazł on Oriantę, która została przeoryszą monasteru Qualaat-el-Abbidiu, a rękopis otrzymał od prababki swojej, Izabelli Uczonej, pochodząc w prostej linii a w trzeciej generacji z małżeństwa, które zawarła, krótko po zgonie Wilhelma, z jednym z rycerzy Antiochijskiego władcy.

Charmes, lipiec—październik 1921.



BADAŃ INSTYTUT
LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72.
Tel. 26-68-69

Drukarnia J. B. LANGE
w Gnieźnie (wł. O. Neveux)
ukończyła druk książki
niniejszej dla wydawnictwa
„E O S“ dnia 15. 1. 1923

„EOS“ wydaje tylko arcydzieła!

Najlepsze dzieła francuskie w najlepszych
tłumaczeniach polskich

Wyszły z druku po 1. października 1922.

- 16
- Droga Olbrzymów (La Chaussée des Géants) P. Benoit — tłum.
W. Mielżyńska
- Serce i Kobieta (Du Coeur et des Femmes) La Bruyère — tłum.
W. M. Kozłowski
- Wiosna Życia (La Vie en Fleur) A. France — tłum. E. Ligocki
- Historja Białego Kosa (Histoire d'un Merle Blanc) A. de Musset
tłum. A. Ustjanowiczówna
- Sztuka A. Rodin — w ozdobnem wydaniu na papierze kredowym,
liczne ilustracje, 1200 egz. wszystkie numerowane,
tłum. T. Tatarkiewiczowa — Przedmowa Prof. Dr.
Tatarkiewicza
- Maksymy i rozważania moralne — La Rochefoucauld — tł. Boy
- W Ogrodzie nad Orontem (Un Jardin sur l'Oronte) M. Barrès —
tłum. M. Ruszczynska

Ukażą się wkrótce.

- 10
- Puklerz Aleksandra (Le Bouclier d'Alexandre) M. Tinayre —
tłum. A. i J. Chrzanowskie
- Marja Chapdelaine — L. Hémon — tłum. St. Godlewski
- Gdy Izrael jest królem — J. i J. Tharaud — tłum. St. Kozicki
- Osaczony (L'Homme Traqué) Carco — tłum. A. Lange
- Nowele — Mérimée — tłum. Boy
- Zapomniany (L'Oublié) P. Benoit —
- Życie Ojca de Foucauld (La Vie du Père de Foucauld) R. Bazin
tłum. Ks. Bajerowicz
- Nowa Ekonomja (Economie Nouvelle) G. Valois — Prof. St. Zaleski

— — — i t. d. — — —

F

15.796